

KONKRETY

nr 15

16
STRONILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 100) 12 KWIETNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

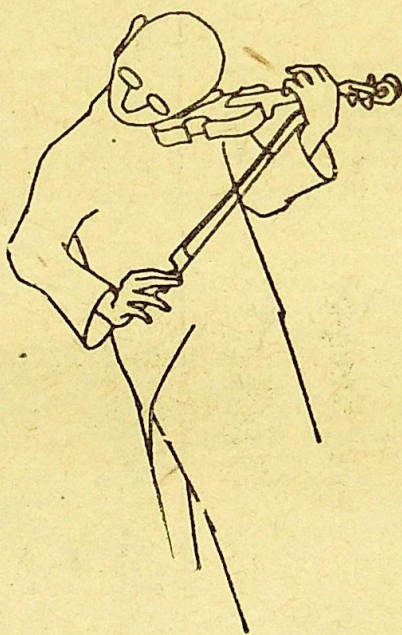
100

To już prawie dwa lata; pierwszy numer „Konkretów” ukazał się 19 maja 1972 roku. Kupiło go dwanaście tysięcy osób. Dzisiejszy, setny numer wyszedł w nakładzie przeszło 55 tysięcy egzemplarzy. Oznacza to — według ogólnie stosowanych prasoznawczych przeliczeń — przeszło ćwierć miliona czytelników!

Wydaliśmy sto numerów pisma. Nie jest to wiele, zwłaszcza gdy uzmysłowimy sobie czego w tym czasie dokonali ludzie zagłębiowskiego przemysłu. Ale trudno wszak jednej używać tu miary. O naszej pracy niech świadczy kilkakrotny wzrost nakładu. Niech świadczy również to, że od momentu powstania pisma otrzymaliśmy kilka tysięcy listów od Czytelników. Są one dowodem, że poczynione przez nas w pierwszym numerze deklaracje nie były pułostłowiem, że byliśmy blisko istotnych wydarzeń i przemian gospodarczych regionu, że dzieliliśmy z czytelnikami ich kłopoty radości. Możemy więc sobie powiedzieć, iż zgodnie z tytułem pisaliśmy o konkretnych — konkretnie.

Owe założenia chcemy realizować nadal, jeszcze szerzej i dogłębniej niż dotąd. Pomocne nam w tym będzie powiększenie formatu pisma, które wedle zapewnień wydawcy ma nastąpić jeszcze w tym roku. Liczymy również nadal na współpracę ze strony Czytelników. To dla nas najcenniejsza pomoc i jednocześnie dowód słuszności naszych dziennikarskich działań.

ZESPÓŁ KONKRETÓW



POGODNEGO WYPOCZYNKU!

NAJCIEŻSZY okres nadchodzi przed świętami. Kto jak kto, ale my mamy zwyczaj wtedy stół bogato zastawiać, a i na siebie coś lepszego odziewać. Kiedy gospodynie zdają sobie sprawę, że czas najwyższy po prowiant świąteczny ruszać — rozpoczyna się niemal gehenna. Kolejkom brakuje końca — gdyby tak jeszcze wszystko przy jednej ladzie można było kupić, ale gdzie tam!

Zwykle, po świątecznym rajdzie gospodyń, mało kto do sklepów zagląda. I tak wiadomo, że nic specjalnego nie kupisz, bo nawet „żelazne” zapasy wyprzedane. Czyżby przyczyna leżała w tak znacznym łakomstwie rodaków? Wydaje się, że nie. Otóż zostaliśmy przez handel doświadczeni: jeśli przed świętami nie kupisz czegoś w ilości po-

dwójnej, czy nawet potrójnej, to po świętach będziesz się musiał bez tego obyć. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy kupowano, co popadnie. Dzisiaj, co wybredniejszy klient zwykł towar dotknąć, przygnieść, nadkruszyć, obwąchać... Staliśmy się wymagający, często z dużą dozą przesady, ale i — słusznie. Chcemy podnosić standard swego życia, lepiej jeść i lepiej się ubierać.

(DALEJ CZYTAJ NA STR. 4)

PODWÓRKO MERKUREGO

KONTRASTY tygodnia

BOLESŁAWIEC

X Powiatowy Zjazd TPRP wybrał nowe władze. Na czele zarządu stanął sekretarz KP partii Emil Zawislak, a wiceprzewodniczącymi wybrano naczelnika powiatu Jerzego Malinę oraz dyrektora ZG „Konrad”, Alfreda Cholewę.

Sekretariat KP PZPR spotkał się 8 kwietnia z grupą przodowników pracy powiatu.

GŁOGÓW

Bogaty był program obchodów 29 rocznicy wyzwolenia miasta. Poza wieczornicą z udziałem władz powiatu i gości — delegacji Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz z zaprzyjaźnionego hutniczego miasta z NRD Eisenhuettenstadt odbyła się interesująca sesja naukowa zorganizowana przez Głogowskie Towarzystwo Naukowe przy współudziale Uniwersytetu Wrocławskiego. Referaty m.in. wygłosili doc. dr Alfred Konieczny o upadku Festung Glogau oraz przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego mgr Alfred Netzel o miejscu powiatu na mapie gospodarczej Ziemi Lubuskiej. Drugą część sesji wypełniła dyskusja omawiająca program obchodów XXX-lecia PRL.

Członkowie klubu honorowych dawców krwi przy hucie miedzi postanowili przekazać 30 litrów tego bezcennego leku na Centrum Zdrowia Dziecka.

JAWOR

Na naradzie naczelników gmin poświęconej realizacji akcji „Ład — czystość — porządek” omówiono istniejące jeszcze w poszczególnych wioskach zanieczyszczenia. Niechlubny stan i wygląd niektórych posesji utrwalono na taśmie filmowej i stanowił on m. in. podstawę do dyskusji.

Z listy czynów podjętych

przez społeczeństwo powiatu odnotowujemy kolejne pozycje: gmina Bolków — 320 tys. zł, Fabryka Wytwarzania Metalowych w Jaworze — w czynie produkcyjnym uzyskała 6.877 tys. zł; Fabryka Narzędzi Rolniczych — wartość prac porządkowych opiewa na 120 tys. zł, czynu produkcyjnego na 5 mln złotych.

Na czele nowego Zarządu Powiatowego TPRP stanął naczelnik miasta Włodzimierz Musiał.

LEGNICA

I sekretarz KP PZPR Marian Kot oraz członkowie sekretariatu KP spotkali się z przodującymi pracownikami służby zdrowia i kierownictwem powiatowym resortu. Składając na ręce obecnych podziękowanie za ich pracę, I sekretarz KP przypomniał o podjętych ostatnio przez gospodarzy powiatu staraniach na rzecz poprawy warunków leczenia w mieście. Przekazano na ten cel 7,5 mln złotych z nadwyżki budżetowej miasta i powiatu.

W drugiej turze wojewódzkich turniejów XX Ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego, która odbyła się w Leśnicy k. Wrocławia w kategorii ogólnej jedną z dwóch pierwszych równorzędnych nagród zdobył Andrzej Piorun z Legnicy. Natomiast uczennica Alina Jaskółka w kategorii szkolnej zajęła trzecie miejsce.

Na powiatowym sejmiku młodych rolników najlepszych spośród nich uhonorowano odznakami i imiennymi podziękowaniami.

LUBIN

Zwycięzcą plebiscytu na najlepszego mistrza-wychowawcę młodzieży w PBKIM został sztygar oddziałowy KBK-1 — Rudna Główna — Zygmunt Babarowski. We współzawodnictwie na najaktywniejszych działaczy młodzieżowych zwy-

ciężyli Kazimierz Kozłowski, Stanisław Wachowiak i Mieczysław Kasprzycka. Wymienieni w nagrodę wezmą udział w kolejnym Pociągu Przyjaźni Zagłębia Miedziowego do ZSRR.

Walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy PTTK w Lubinie wybrał nowy zarząd. Na jego czele stanął Lechosław Kurowski.

Hasło „Stać nas na więcej” stanowiło symboliczny skrót odbytych 8 kwietnia w DKZM uroczystości podsumowania wyników współzawodnictwa pracy zakładów LGOM i KGHM w roku 1973. Gratulacje połączone z wręczeniem sztandarów i proporców przechodzących przekazywali na ręce delegatów poszczególnych załóg, dyrektor naczelny KGHM Tadeusz Zastawnik oraz sekretarz Zarządu Głównego ZZ Górników, Marian Swinarski.

We współzawodnictwie w skali całego LGOM w grupie przedsiębiorstw produkcyjnych i produkcji podstawowej sztandar przechodni zdobyła załoga Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, w grupie drugiej — SOWI przed PBK. Warto podkreślić, że w historii tej rywalizacji załoga SOWI pięć razy zajmowała pierwsze miejsce i tym razem sztandar zdobyła na własność.

W rywalizacji przedsiębiorstw podległych dyrekcji KGHM zwyciężyli: grupa I — ZG „Konrad” przed ZG „Lubin” i HM „Legnica”; w grupie II — Zakład Doświadczalny przed SOWI i Zakładem Transportu. Na o-mawianej uroczystości wręczono także 5 odznaczeń państwowych i 16 odznak „Budownicze-go LGOM”.

Ścisłym powiązaniem ekonomiki, polityki i ideologii szczególnie w roku jubileuszu XXX-lecia PRL i wynikającym z nich dla codziennej pracy partyjnej kierunkom działania poświęcone było plenum KP partii w Lubinie. Obrady prowadził II sekretarz KP Jan Dalgiewicz. Wprowadzenie do dyskusji stanowił referat sekretarza KP Jana Kurasza oraz materiały oceniające pracę ideologiczną i propagandową instancji partyjnych, nakreślone uchwałą VI Zjazdu i I KKK. Dyskutanci wiele miejsca, co znalazło odbicie w podjętych uchwałach, zwracali na potrzebę unowocześnienia metod szkolenia partyjnego. Interującym uzupełnieniem dla toczących się obrad była również zorganizowana w hallu KP wystawa prowadzonych przez zakłady przykładów aktywizacji załóg brygad i ludzi (listy pochwalne, wpisy do księgi czynów, odznaki, prezentacja bohaterów miesiąca). Pod tym względem na szczególne uznanie zasługuje dorobek zakładowego ośrodka propagandy przy ZG „Lubin”. Obrady podsumował uczestniczący w nich zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW partii Zbigniew Kujawski.

WOŁÓW

Blisko czterdzieści osób zrzeszają jednostki OSP w powiecie wołowskim. Na ostatnim zjeździe omówiono pracę najlepszych zespołów i wybrano nowe władze organizacji. Przewodniczącym został Kazimierz Kozak.

Goście z Drezna na ziemi lubińskiej

PRZEBYWAJĄCA na Dolnym Śląsku delegacja kierownictwa Komitetu Okręgowego SED z Drezna gościła w dniu 9 kwietnia 1974 w powiecie lubińskim. W jej skład wchodził: m.in. I sekretarz KO partii Hans Modrov, II sekretarz KO — Lothar Stämmitz, sekretarze KO Hans Krone i Ostin Forker oraz przewodniczący WRN w Dreźnie Manfred Scheler. W towarzystwie II sekretarza KW PZPR Zygmunta Bartosika i sekretarzy Janusza Owczarka i Jerzego Konopka goście przybyli na teren powiatu lubińskiego. Na granicy powiatu delegację powitali gospodarze: II sekretarz KP partii Jan Dalgiewicz i naczelnik powiatu Romuald Soroko.

Podczas spotkania w Komitecie Powiatowym Jan Dalgiewicz zaprezentował osiągnięcia i dynamiczny rozwój ziemi lubińskiej w ciągu ostatnich lat, a także prowadzone formy pracy partyjnej, służące przyspieszonej realizacji wielkich inwestycji.

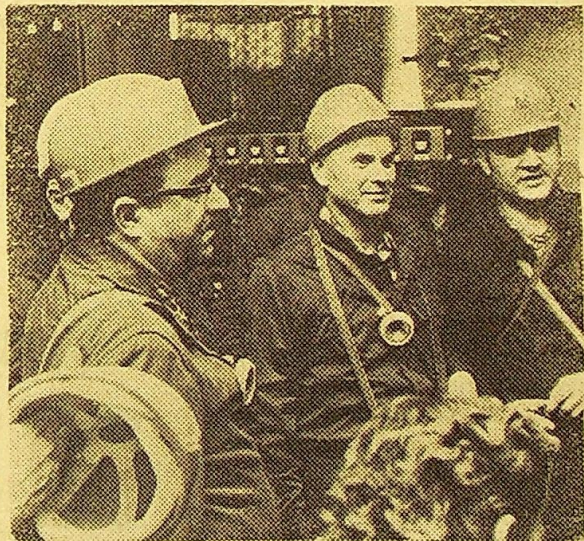
Witając gości w górniczym Lubinie mówca podkreślił zaszczyt, jaki spotkał nasze środowisko oraz wyraził przekonanie, że te bezpośrednie kontakty umocnią istniejącą współpracę i wymianę gospodarczą oraz kulturalną obu sąsiadujących narodów.

I sekretarz KO SED Hans Modrov dziękując za gorące przyjęcie wskazywał na zainteresowanie polskimi sukcesami w górnictwie miedziowym wśród krajów RWP. Dodał także, że otwarcie granicy ułatwiające bezpośrednie kontakty obywateli Polski i NRD służy rozwojowi głębokich nici przyjaźni i braterstwa obu narodów.

Delegacja udała się później do Polkowic. Po spotkaniu w miejscowym domu kultury, zapoznaniu się z filmem obrazującym budowę zagłębia miedziowego zwiedziła ZG „Polkowice”.

Po uroczystym powitaniu w Komitecie Powiatowym partyjna delegacja Okręgu Drezdeńskiego udała się do Polkowic. W Górniczym Domu Kultury witali ją sekretarz KZ PZPR ZG Polkowice Kazimierz Spaczyński i dyrektor naczelny kopalni Tadeusz Babisz. Dalszą część programu pobytu wypełniły informacje o kopalni „Polkowice” i obejrzenie dokumentalnych filmów z budowy zagłębia miedziowego, a po południu zapoznanie się z pracą górników, ale już na dole. Na zakończenie wizyty gościła delegację dyrekcja Kombi-natu Górniczo-Hutniczego Miedzi.

(tr)



Na zdjęciu od lewej II sekretarz KW PZPR Zygmunt Bartosik i sekretarz KO SED z Drezna Hans Modrov w czasie zwiedzania kopalni „Polkowice”.

Fot. Tadeusz Szwed

Z PRASĄ ZA PAN BRAT

Niedziela, 31 marca 1974 stała się pierwszym dniem wielkiego turnieju organizowanego przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa—Książka—Ruch” oraz Polską Telewizję, a noszącego nazwę „Prasa źródłem wiedzy”. Zadaniem konkursu, którego pierwszy etap przeprowadzili tego dnia wszystkie kluby MPIK w kraju, jest rozpowszechnianie, zwłaszcza wśród młodzieży, wiedzy o RSW „Prasa—Książka—Ruch”, jej osiągnięciach wydawniczych i poligraficznych oraz o 500-letnich tradycjach drukarstwa polskiego.

Do eliminacji, przeprowadzonych również przez klub MPIK w Legnicy, zgłosiło się 30 osób. W turnieju wyłoniono trójkę laureatów. Legnicę w kolejnych rozgrywkach, które odbędą się pod koniec kwietnia w ośrodku telewizji poznańskiej reprezentować będą: I — Marian Dymalski, II — Czesław Pańczuk, oraz III — Andrzej Januszkiewicz. W pierwszej dziesiątce, która zwycięsko przebrnęła przez eliminacje pisemne znaleźli się również: Włodzimierz Kalski, Waldemar Łazarczyk, Kazimierz Juźwin, Zbigniew Nowak, Borys Barańczyk, Jan Palka oraz Zdzisław Janiszyn. Poziom wiedzy o prasie prezentowany na turnieju okazał się dość wysoki i wyrównany. Uwagę tę można odnieść zarówno do zdobywców trzech pierwszych miejsc jak i pozostałej słódemki. Do kolejnych eliminacji niewiele już czasu. Wypada więc zachęcić naszych reprezentantów do wyjątkowej nauki, aby godnie wystąpili w Poznaniu i zwyciężyć, by... powrócili jako zwycięzcy.

(stam)



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Luszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redakcji — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370. Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawa skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

Numer indeksu: 36479

PRACUJĄ w cieniu innych. Od samego początku. Kiedyś więcej mówiło się i pisało o załogach budujących kopalnie. Później o górnikach zajmujących się eksploatacją nowych kopalni. Gdybyśmy pokusili się o przejrzenie roczników czasopism okazałoby się, że o ich pracy pisze się zdawkowo, na marginesie.

Myślę o pracownikach Zakładów Przeróbki Mechanicznej Rudy Miedzi. W potocznym skrócie nazywa się ich bardzo często flotatorami, przeróbkarzami...

W ostatnią fazę wkroczyła budowa kopalni „Rudna” do pełnej zdolności produkcyjnej zbliża się druga huta miedzi — „Głogów”. Obok niej zaczyna się układać fundamenty pod hutę następną — „Głogów II”. Zafascynowani tymi „nowościami” możemy nie zauważyć, że w zakładach już pracujących dzieją się również rzeczy nowe i niespotykane.

Śledząc niezwykłe wyczyny ludzi wielkiej miedzi nie pomijamy pracowników z zakładów wzbogacania rudy. Tych, którzy przerabiają rudę miedzi z kopalni na koncentrat trafiający do hut. Przyglądając się ich robocie można równie łatwo zauważyć charakteryzującą ich poczynania ofiarność, wysiłek i nowoczesność.

W tym miejscu wypada mi się sprawiedliwie przyznać, że na ślad frapującej pracy w Zakładzie Przeróbki Mechanicznej ZG „Polkowice” nie trafiłem samodzielnie. Zwrócił mi na nią uwagę dyrektor d/s technicznych KGHM, mgr inż. Wojciech Skoczyński. Dyrektor mówił o automatyzacji w przemyśle miedziowym i dopiero, kiedy wspomniał o półmilionowych korzyściach (liczonych oczywiście w złotychkach), które przynosić będzie każdego dnia wprowadzenie automatyzacji w procesie



RAPORT 03

STANISŁAW PELCZAR

wzbogacania rudy w polkowickim ZPMR, wtedy właśnie po raz pierwszy wyobraziłem sobie ową automatyzację. Jawiła mi się ona jako pożądana góra zaoszczędzonych złotych.

Pojechałem do Polkowic nie po to, aby sprawdzać wspomniane oszczędnościowe rachunki, ale aby się przekonać, że od zamierzenia do konkretnej realizacji w naszym regionie droga niedaleka. Pierwsze zabiegi związane z tym bezprecedensowym w polskim górnictwie zamierzeniem podjęto wiosną ubiegłego roku. Nawiązano kontakt z renomowaną fińską firmą OUTOKUMPU OY. Jeszcze w ubiegłym roku rozpoczęto prace przygotowawcze do wprowadzania automatyzacji. Techniczna robota przy instalowaniu układu pomiarowego rozpoczęła się w lutym tego roku. Według przewidywań całość ma być zmontowana już w maju. Później nastąpi rozruch. Cała operacja odbywa się bez zatrzymania zakładu w ciągłym ruchu. Nikt nie stosował taryfy

ulgowej, nie zmniejszono planu. Obyło się bez kolizji. Prawdopodobnie zadecydowały o tym wielkie umiejętności i entuzjazm oraz powszechne zainteresowanie przejawiane przez wszystkich pracowników.

Kiedy rozmawia się z ludźmi za to przedsięwzięcie odpowiedzialnymi, odnosi się wrażenie, że techniczne powodzenie operacji w sposób bardzo głęboki utożsamiają z powodzeniem osobistym życiowym. Główny inżynier ZPMR — mgr inż. Zbigniew Pieniądz, jego zastępca — mgr inż. Stanisław Zastawny, nadsztygar d/s automatyzacji — mgr inż. Ryszard Serednicki, kierownik oddziału automatyzacji — mgr inż. Zbigniew Solicki, sztygar zmianowy — Marian Ryczan... Wszyscy, którzy przy tym pracują zafascynowani są robotą. Nadsztygar Ryszard Serednicki powiedział, że w czasie nasilenia prac ludzie sami załazali się ocali czy mogą jeszcze zostać w zakładzie, żeby pomóc. Nikt nie wspominał o godzinach nadliczbowych.

LUDZIE I KONKRETY

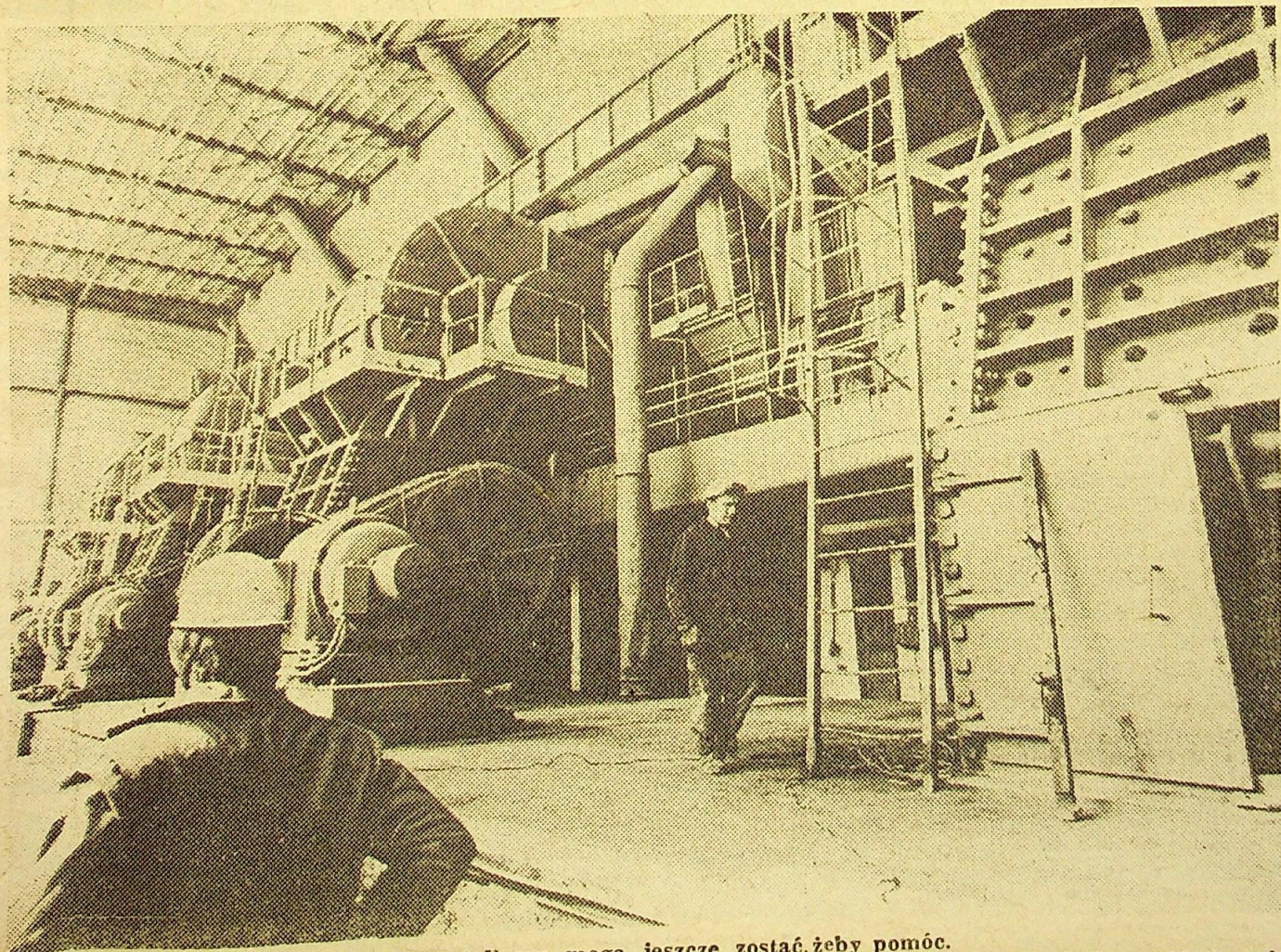


Ten sposób mierzenia gęstości płynnej masy przejdzie już wkrótce do historii.

Żeby wprowadzić automatyzację trzeba było uprościć schemat technologiczny procesu wzbogacania. Żeby można było w sposób zautomatyzowany kierować procesem technologicznym potrzebny był układ pomiarowy, który daje pełny i aktualny obraz występujących w czasie flotacji procesów. Tak, aby dyspozytor mógł reagować na zachodzące w procesie zmiany lub dążyć do osiągnięcia najbardziej pożądanego z technologicznego punktu widzenia wyniku. Ma to w procesie wzbogacania rudy i jego efektywności kapitalne znaczenie. Bowiem materiał poddawany wzbogacaniu bardzo często zmienia się. Chcac osiągnąć maksymalne uzyski należy na te zmiany reagować w błyskawicznym tempie. Na taką reakcję nie pozwalały tradycyjne metody analiz. Zwykle używany stara metoda wynik nie odpowiadał aktualnemu stanowi procesu (od pobrania próbki do sporządzenia wyniku upłynęło zbyt wiele czasu), ale obrazował jego przeszłość. Był więc w znacznej mierze li tylko dokumentacją.

Obecnie zainstalowano maszynowy układ pomiarowy COURIER 300, analizator rentgenowski o ciągłym działaniu, który na żądanie dysponenta drukuje raport z niezbędnymi analizami dotyczącymi wybranych punktów w procesie wzbogacania. Zalety tego analizatora są wszechstronne. Dla przykładu dane zamieszczone przez to urządzenie pod kryptonimem RAPORT 03 zawierają sporządzane co dziesięć minut informacje o kierunkach procesu technologicznego. Specjalista technologiczny kierujący procesem z nowoczesnej superzautomatyzowanej dyspozycji będzie mógł na podstawie takich raportów podejmować optymalne decyzje.

Operacja przeprowadzana obecnie w Polkowicach otwiera nowy rozdział w polskiej historii wzbogacania rud. Zauważne po pierwszych doświadczeniach zastosowane tam rozwiązania przeniesione zostaną do innych zakładów. Otwierają się również nowe możliwości przed specjalistami z zakresu automatyki. Zagłębie miedziowe będzie dla nich miejscem, w którym mogą przeżyć pasjonującą przygodę zawodową. W przemyśle miedziowym czeka ich jeszcze wiele pracy.



ZPMR w ZG „Polkowice”. Ludzie pytali czy mogą jeszcze zostać, żeby pomóc.

Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

(Dokończenie ze str. 1)

NASZ krajowy, wojewódzki czy miejski rynek zaopatrują różni producenci. Jeśli towar pochodzi z przemysłu kluczowego, jego dystrybucję wyznaczają potrzeby ogólnokrajowe. Na skierowanie atrakcyjnego produktu na swoje podwórko, przeciętny hurtownik nie ma żadnego wpływu, chyba że posłuży się sprytem. Gdy zakład kluczowy, wytwarzający poszukiwany towar pracuje w regionie uprzemysłowionym i bogatym, jego mieszkańiec ma prawo domagać się, aby taki delikates trafił i do niego.

Drugi problem, nie mniej istotny. Na zaspokojenie potrzeb lokalnego rynku pracują i miejscowe zakłady. Częstość jakość zaopatrzenia w towary codziennego użytku nie zależy tylko od central krajowych czy wojewódzkich, co od wykorzystania możliwości własnych oraz operatywności handlowców.

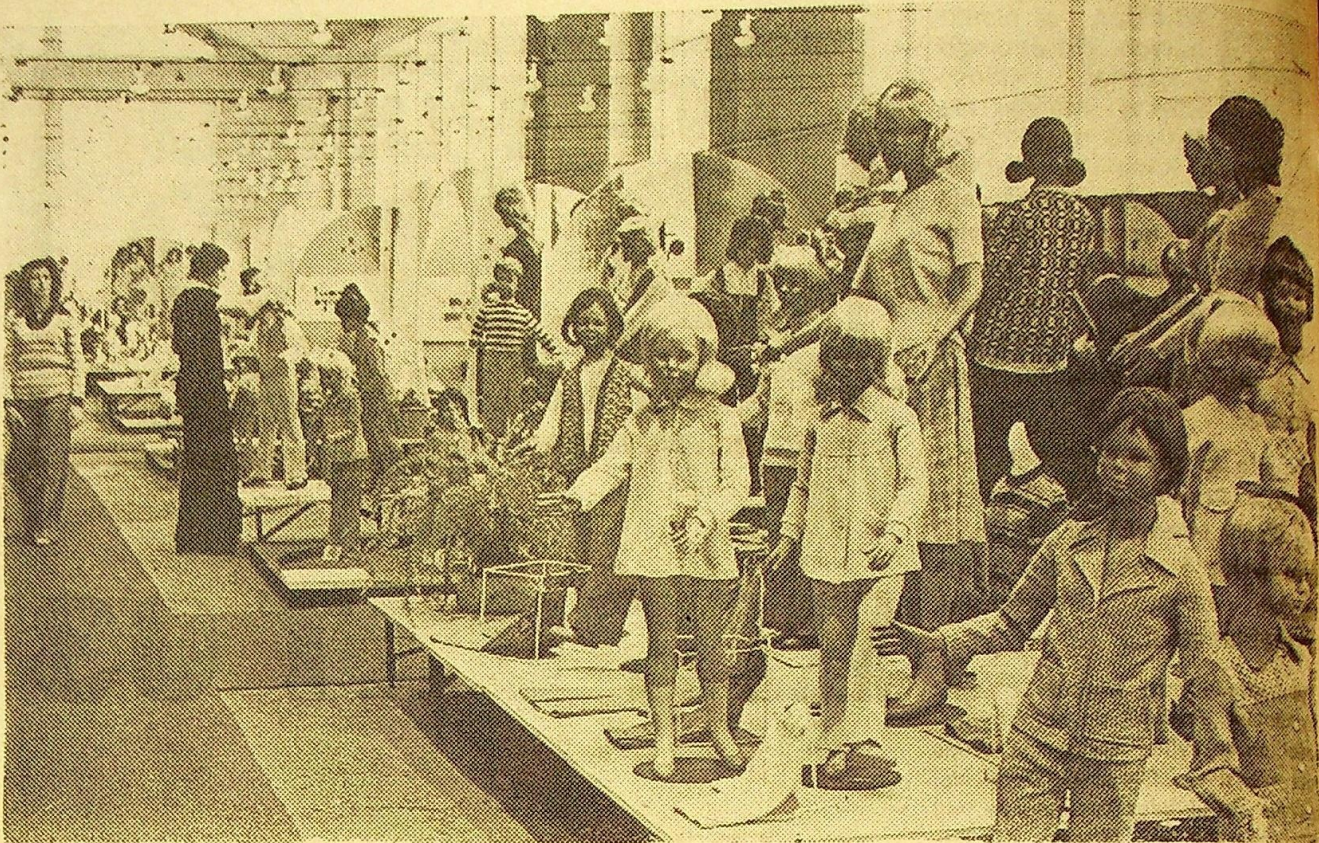
Wybrałem przeciętne, według mnie, miasto dla udokumentowania powyższej tezy: Bolesławiec. Jedno z większych skupisk ludzkich zagłębia miedziowego. Na tyle znaczące, by było objęte centralnymi decyzjami w sprawie priorytetowego zaopatrzenia rynku zagłębia. Z realizacją tych resortowych postanowień bywa różnie. Równie niejednolite krążą na ten temat opinie mieszkańców miasta i powiatu. Jedni jeżdżą do Wrocławia na wielkie zakupy, jak do zachodniej metropolii, inni zaś z dwójga złego wolą miejscowe zaopatrzenie. Gdyby chcieć jednoznacznie sprawę rozważyć, trzeba by wprowadzić skrupulatne, sondażowe badania. Tego się u nas nie praktykuje...

W Bolesławcu ciekawszemu wydaje się problem produkcji na rynek lokalnych zakładów i spółdzielni. Istnieje ich tutaj kilka: Bolesławieckie Zakłady Przemysłu Spożywczego „Las” (zakład w Godnowie), Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, WSS „Społem”, zakłady PZGS, Bolesławieckie Zakłady Ceramiczne Przemysłu Terenowego, Spółdzielnia Pracy „Ceramika Artystyczna”, zakład filialny legnickiej „Hanki”, odlewnia żeliwa w Gromadce czy w końcu Powiatowa Spółdzielnia Pracy i Usług Wielobranżowych, „Veritas” oraz Spółdzielnia Inwalidów. Większość podobnych im producentów posiada każdy większy powiat. Co więc oferują. Jaki zbyć mają ich wyroby?

Godnowski zakład. Niedoinwestowany, zniszczony. Roczna wartość produkcji około 73 milionów złotych przy dwuosobowej załodze. Stąd przekazuje się na rynek konserwy warzywno-mięsne, mięsne, wyrzynne, dżemy, pulpy. Kilka wyrobów posiada znaki jakości, a zakład nie otrzymuje od dawna reklamacji na pozostałe towary. Produkty wartości około 6 milionów złotych eksportuje CHZ „Agros” na Zachód.

W sprawie dostaw swoich artykułów zakłady podpisują umowy z dwoma centralami wojewódzkimi — z WPHS i WZGS oraz bezpośrednio z zainteresowanymi hurtownikami. Tym sposobem produkty z Godnowa trafiają na rynki: wrocławski, lubański, legnicki, jeleniogórski czy zgorzelecki. Rzadkością bywa natomiast na pobliskim rynku bolesławieckim. Tam natomiast prym wiodą przetwory z Pudliszek, Tarczyna, Lipna czy Białej Podlaskiej....

Słyszałem w mieście opinie, i to nie tylko od handlowców, że „godnowskie nie idą, bo są niesmaczne



Na ostatnich XXXIII Targach Krajowych — „Wiosna 74” w Poznaniu nie brakowało atrakcyjnych wzo-
rów. Z powodzeniem można więc pewne propozycje przenosić na własny teren. Fot. CAF

PODWÓRKO MERKUREGO

STANISŁAW MAŁECKI

„I ludzie mają do nich uprzedzenie”. Opinia o tyle dziwna, że gdzie indziej istnieje na nie znaczny popyt. Najczęściej podkreślane tam zalety wyrobów godnowskich, to dobra receptura, walory smakowe i świeżość przetwarzanych warzyw i owoców. Dlaczego te przetwory nie znajdują nabywców w Bolesławcu? Nie są po prostu znane. Mieszkańcy nie zdążyli się do nich przyzwyczaić. Kiedyś Godnow prowadził własny sklep firmowy. Teraz WPHS stara się pozyskać dlań miejscowy rynek. Rachunek ekonomiczny przemawia za większym zbytem towarów na miejscu, obniżają się bowiem koszty składowania i drogiego transportu. Istnieje też większa możliwość przystosowania produkcji do potrzeb konkretnego odbiorcy. Zakład, posiadając go, mógłby dostarczać odpowiednią ilość produktów, nie czekając na centralne rozdzielniki. Miał zbywać towar na krańce województwa, może z zyskiem dla siebie i klienta zaopatrywać Bolesławiec i inne pobliskie ośrodki zagłębia miedziowego. Musi jednak znaleźć myślącego kontrahenta.

Nie mniejsze zdziwienie budzi produkcja zakładu filialnego „Hanki” w Bolesławcu. Podstawowe wyroby — ciepła bielizna kobieca, o nieciekawych wzorach, małym asortymencie, nie znajduje wielu nabywców. I to chyba nie tylko tutaj. Największe braki, na co wskazują handlowcy i klienci, występują natomiast w zaopatrzeniu rynku w dziewiarstwo dla dzieci do 12–13 lat. O tych niedoborach mówię się od dawna, ale zakłady dziewiarskie (w tym „Hanka”) zbyt nie reagują, a niechodliwe towary zalegają magazyny hurtowni. Czyżby chodziło tylko o nieopłacalność produkcji?

Rzadziej nabywane przez szeroki ogół klientów owary produkują Bolesławieckie Zakłady Ceramiczne Przemysłu Terenowego. Kamionka gospodarcza, galanteria ceramiczna i donice to jedna z ich specjalności. Na miejscowym rynku tego dość dużo. W innych miastach zagłębia natomiast już mniej. Nie zawsze ciekawa to bywa ceramika, ale i tak znajduje nabywcę, nie zalega magazynów.

Znacznie gorzej wygląda zaopatrzenie rynku w ceramikę artystyczną i

budowlaną. Producent pierwszej — spółdzielnia pracy „Ceramika Artystyczna” większość swoich ślicznych, poszukiwanych rzeczy eksportuje za pośrednictwem „Cepelii”. Mieszkaniec miasta rzadko ma okazję nabywać wyroby spółdzielni. „Arge” nie chce ich kupować, gdyż nie dostaje marży hurtowej, a tylko detaliczną. Sytuację ratują nieco zakłady prywatne, które wcale nie gorszą ceramikę sprzedają PZGS-owi.

Ostatnie poczynania Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług Urzędu Powiatowego zmierzają do naklonienia ceramików na produkcję poszukiwanych płytek łazienkowych, tzw. Akermana czy parapetów ceramicznych. W najbliższej przyszłości uruchomiony zostanie zakład tejże ceramiki budowlanej. Podobno polepszyć ma to panującą sytuację...

Prawie monopolistami w zakresie handlu detalicznego i prowadzenia zakładów spożywczych artykułów pierwszej potrzeby są: w mieście oddział WSS „Społem”, a na terenie powiatu — PZGS. Społomowcy posiadają piekarnię, masarnię, ciaskarnię, zakład wyrobów garmażeryjnych, pracy nakładczej oraz wytwórnię wód gazowanych. Piekczywo z piekarni WSS produkowane w jedenastu asortymentach, zaspokaja 70 procent potrzeb rynku, resztę zaopatrzenia w piekczywo podstawowe uzupełniają gminne spółdzielnie. Po oddaniu do użytku pieca cyklotermicznego jakość wyrobów piekarni „społomowskiej” znacznie się poprawiła. Potwierdzają to zgodnie mieszkańcy Bolesławca. Większym uznaniem cieszą się wędliny z masarni WSS niż dostarczane przez zakłady mięsne, produkowane niechlujnie, z naruszeniem receptury.

Dużych potrzeb rynku nie zaspokaja natomiast ciastkarnia i garmazernia Zakłady to małe i przestarzałe, pracujące w trudnych warunkach. Asortyment ich wyrobów jest niewielki. Nie można go już powiększać do czasu otwarcia nowych pomieszczeń produkcyjnych. Nie brakuje na rynku miasta i powiatu napojów chłodzących. Produkcja wytwórni wód gazowanych PZGS, WSS i zakładów gastronomicznych oraz rozlewni piwa GS, wystarcza na potrzeby mieszkańców. Czasem są nawet kłopoty ze zbytem napojów, gdyż sklepy, ze

względem na małe powierzchnie, nie przyjmują ich w większej ilości. Występują braki w dystrybucji piwa. Handlowcy zaoferować mogą klientom jedynie bardzo niedobre lwóweckie, mniej też nie lepszego legnickiego, a o wrocławskim trudno marzyć. Wszelkie pomysły otwarcia kulturalnej piwiarni spalają na panewce, za mało gatunków tego napoju. Zgodnie więc z zarządzeniami województwa, sklepy muszą rozprowadzać pivo u siebie. Rosną skargi lokatorów mieszkających obok sklepów, często interweniuje milicja.

WSS „Społem” prowadzi również zakład pracy nakładczej, produkujący na rynek bolesławiecki, lubański i jeleniogórski odzież ochronną, roboczą, konfekcję letnią, młodzieżową, odzież w krótkich seriach. Wyroby te są poszukiwane, wyrównują nieco braki zaopatrzenia z hurtowni wojewódzkich. Tym chałupniczym sposobem nie da się już, niestety, pokryć niedoboru dziecięcej odzieży, obuwia, które jeśli już jest, to niegustowne i z licznymi wadami.

Opisane kłopoty bolesławieckiego rynku nie są obce miejscowym producentom i handlowcom. Często jednak nie przywiązują do nich znaczenia — „nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej”. Marnotrawi się więc szanse wynikające z posiadania własnej bazy przetwórstwa warzywnego, zakładu odzieżowego... Myślę, że nie tylko Bolesławiec, ale wszystkie inne ośrodki powiatowe winny się uważnie przyjrzeć własnym, miejscowym możliwościom i zastanowić się nad pełniejszym wykorzystaniem ich dla swego terenu.

I KOMU to było potrzebne? Bił się Lubin o zakład pracy dla kobiet tak długo, aż doprowadził do jego wybudowania. Twierdzi pani, że był potrzebny? — to dlaczego teraz do tego zakładu trzeba dowozić kobiety z Legnicy, bo w Lubinie nie ma chętnych! Nic zresztą dziwnego. Lubinianki przyzwyczajone są przecież do wysokich zarobków swoich mężów-górników, więc im się nie chce pracować „za głupie dwa tysiące”...

Taką opinię, choć mija się ona z prawdą, można usłyszeć w Legnicy. Tymczasem — jak twierdzi kierownik zakładu „Elpo” w Lubinie, mgr Stanisław Sadowski — nigdy nie było i nie będzie mowy o ratowaniu lubińskiej „odzieżówki” gromadnie dowożonymi legniczankami...

Tempo było iście lubińskie. Czwartego lutego br. „Elpo” wprowadziło się do pierwszej szwalni. Zamontowanie maszyn, zamiast dwóch miesięcy, trwało ledwie tydzień. Identyfikacja nie było z drugą szwalnią. Jednocześnie szkolono przyszłe szwaczki. Najpierw teoretycznie, później — na świeżo zmontowanych maszynach. 18 marca 1974 ruszył ostatni, potrzebny w produkcji dział — prasownia. Tego samego dnia lubińska „odzieżówka” stała się zakładem produkcyjnym w pełnym tego słowa znaczeniu. Prawda, że na razie pracujące tu kobiety nie osiągają jeszcze takich wyników ilościowych jak szwaczki legnickie. Ale jednocześnie prawdą jest także, że jakością produkcji wcale od nich nie odbiegają. Najlepszym dowodem jest fakt, że szyte w Lubinie ubrania młodzieżowe z teksasu od pierwszego dnia wędrują na eksport...

Wszystko tu zaskakuje; i jasne, przestronne klimatyzowane hale produkcyjne, i nie spotykane w tego typu zakładach zaplecze socjalne. Nawet kotłownia jest inna. Wybudowano tu bowiem zresztą jedną z pierwszych w Polsce, kotłownię gazową, w której praca polega jedynie na śledzeniu światełek kontrolnych pulpitu sterowniczego, i przyciskaniu guzików. Wszędzie, na każdym kroku, widać dbałość wykonawcy — PBMPC, o wygląd ostateczny zakładu... A jednak, niestety, wszystkie te plusy nie równoważą istniejących, poważnych niedomagań. Podstawowym z nich jest brak żłobka i przedszkola.

I żłobek, i przedszkole, przewidziane były pierwotnie w planie, jak przy wszystkich tego typu inwestycjach. Ze względu jednak na brak mocy przerobowej skreślono ich budowę i znaleziono inne, wydawałoby się — idealne rozwiązanie. Wyraźnie mówi o tym pismo Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego w Lubinie skierowane 17. X. 1972 do inwestora „odzieżówki” — KGHM:

„PKPG informuje, że zgodnie z podjętym zobowiązaniem na odbytej w Prez. PRN w Lubinie 4 listopada 1971 roku naradzie, Prez. PRN zabezpieczy 80 miejsc w żłobkach oraz 100 miejsc w przedszkolach na trzy miesiące przed oddaniem zakładu do eksploatacji”.

W lutym 1973 roku ponownie dyrekcja „Elpo” zapewniona zostaje, że: „Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie zabezpieczy w żłobkach i przedszkolach miejsca dla dzieci przyszłych pracowników”.

Z pozoru wszystko w porządku: ważne pisma, ważne pieczętki, ważne podpisy. Ale kiedy, powołując się na owe ważne obietnice „Elpo”, najpierw w grudniu ubiegłego roku, potem w styczniu br. występuje o ich dotrzymanie, okazuje się, że miejsc ani w żłobkach, ani w przedszkolach nie ma. Rozpoczynają się gorączkowe poszukiwania. Tymczasem rozczarowane kobiety odchodzą z pracy. Odchodzą nie dlatego, że nie chcą pracować, ale dlatego, że nie

mają gdzie i z kim zostawiać dzieci.

Przez wiele dni jedna z pracownic pozostawiała dwuletnie dziecko zamknięte samo w domu. Przez cały czas, siedząc przy maszynie, myślała była przy dziecku. Nie wytrzymała nerwowo. Odeszła...

Mówi brygadystka ze szwalni: Ustawiam zmiany, jak mogę. Przychodzą czasem sąsiadki z prośbą, żeby je dawać na różne zmiany, to jedna drugiej będzie dzieci bawić. Proszą mnie też często, żeby „jutro przydzielić inną zmianę, bo nie ma kto zająć się dziećmi”. Robię co mogę, też, przecież mam dzieci, ale proszę wierzyć, że to bardzo przeszkadza w normalnym organizowaniu pracy. Zresztą nie tylko o organizację chodzi. One wszystkie, przez całe osiem godzin myślą o dzieciach — często zostawionych koło domu, często nawet koło zakładu...

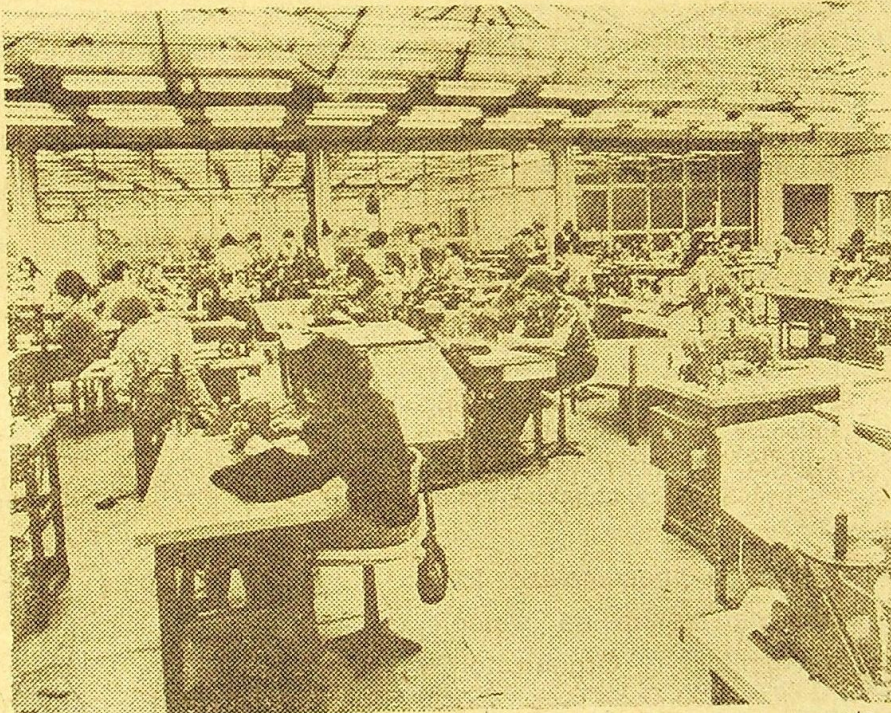
Po wielu staraniach, wreszcie znaleziono rozwiązanie. „Elpo” przejmie patronat nad przedszkolem DFIL-u, w zamian za co otrzyma miejsca i w przedszkolu, i w żłobku. Ze wzglę-

ki” („Konkrety” nr 5 z 16 czerwca 1972). Wówczas nasz postulat pozostał bez echa. Może tym razem będzie inaczej?...

Jak już powiedzieliśmy, w lubińskim „Elpo” na pochwałę zasługuje doskonale pomyślane zaplecze socjalne, w skład którego wchodzi także przychodnia przyzakładowa. Niestety, do tej pory nie ma tam nie tylko lekarza, ale nawet pielęgniarki. Wprawdzie „Elpo” postuluje konieczność zatrudnienia w przychodni internisty, lekarza chorób kobiecych (na 612 pracowników 90 procent to kobiety), uruchomienie gabinetu zabiegowego na pełne dwie zmiany, ale na razie władze służby zdrowia ograniczają się jedynie do wysłuchiwanie tych próśb. W rezultacie nawet po najbardziej prostej, elementarnej pomocy trzeba zgłaszać się na pogotowie. Od kilku dni na szczęście, jest już przynajmniej telefon. Do tej pory zakład był praktycznie odcięty od miasta. Dało się to szczególnie odczuć wtedy, gdy jedna z kobiet uległa wypadkowi przy

ZAMKNAĆ DZIECKO W DOMU...?

MARIA SAMBORSKA



Bywa i tak, że siedząc przy maszynie myślami są przy pozostawionym bez opieki dziecku.
Fot. Krzysztof Raczkowski

du na konieczność remontu przedszkola termin jego udostępnienia oznaczono na 30 marca br. Remont, jak to remont przedłużał się, a z „Elpo” odeszło w tym czasie 70 kobiet. W sumie braku kadrowe, jeśli chodzi o pracownice bezpośrednio produkcyjne, wynoszą teraz 100 osób. Każda kobieta zgłaszająca się do pracy, pyta o żłobek i przedszkole. Ponoć w tym miesiącu, i jedno, i drugie będzie „na pewno”. Czy rzeczywiście? Trudno przewidzieć. Wprawdzie wyposaża się już przedszkole, ale właśnie wynika konieczność remontu żłobka... Poza tym tych obietnic było już przecież tak wiele (patrz — cytowane pisma)...

Obecne potrzeby sięgają 50 miejsc w żłobku i 95 w przedszkolu. Jeżeli dodamy do tego konieczną rezerwę — w zakładzie brakuje przecież jeszcze ponad sto osób okaże się, że praktycznie lubińskiemu „Elpo” potrzebne są nie miejsca, a własny żłobek i przedszkole. Zwłaszcza, że budynki DFIL przewidziane są do rozbiórki. Skromnie przypominamy, że o konieczności pomyślenia o tego typu inwestycji mówiliśmy przy okazji rozpoczęcia budowy „odzieżów-

pracy. Poparzoną kobietę trzeba było zawieźć na pogotowie motorem!

Latami całymi czekały na ten zakład, na jego uruchomienie. Powoli przyzwyczajają się teraz do zespołowej pracy, do ośmiogodzinnego życia w zespole — dla wielu są to przecież pierwsze zawodowe kroki. Mają przed sobą perspektywę niezłych zarobków. Ale do pełnego zadowolenia jeszcze wiele brakuje. Najważniejszą, najpilniejszą sprawą jest zapewnienie ich dzieciom miejsc w żłobku i przedszkolu. Mówią, że one same na stołówkę, kiosk przyzakładowy, a nawet na opiekę lekarską mogą jeszcze poczekać, ale na pewno czekać nie może dziecko zamknięte w domu..!

ŁUDZIE I KONKRETY



Dziki parking

W odpowiedzi na krytyczną notatkę w tygodniku „Konkrety” z dnia 29 marca br. informujemy, że (mimo faktu iż zawiera ona wiele stwierdzeń nieprawdziwych) uznajemy rację mieszkańców i w dniu ukazania się notatki zabroniliśmy naszym pojazdom i jednostkom sprzętowym wykorzystywania parkingu przy ul. Kilińskiego 23a jako miejsca postojowego.

Pozwalam sobie jednak dodać uwagę, że w przyszłości dla wspólnego dobra i szybkiego załatwienia istotnych spraw mieszkańców bardziej skuteczna byłaby bezpośrednia interwencja lub jakikolwiek sygnał od lokatorów, a właściwie ADM-u sąsiadującego z ZRZ i Inż. w dyrekcji tego zakładu, a nie prowadzenie „dokładnej statystyki numerów od 1 stycznia 1974 r.”, by opublikować temat dopiero 29 marca br. na łamach „Konkretów”.

Kombinat Budownictwa Ogólnego
w Lubinie
Dyrektor Zakładu
Robót Ziemnych i Inżynierskich
Inż. JAN SAGAN

„Moja wieś”

W związku z opublikowaną notatką w numerze 9 „Konkretów” pt. „Moja wieś” i wysuniętych w niej zarzutów do Urzędu Miasta i Gminy w Nowogrodzcu — niniejszym uprzejmie wyjaśniamy:

W wyniku dokonanej wizji stwierdzono, że w pobliżu szkoły zbiorczej w Wykrotach faktycznie znajduje się zdewastowany basen, którego jedna ściana jest wyrwana i przewrócona. Ponadto beton na całej powierzchni basenu jest spekany w związku z czym wymagany jest remont kapitalny. Koszt remontu kapitalnego wymienionego wyżej basenu szacuje się na około 900 tysięcy złotych, na co nie posiada środków tutejszy Urząd Miasta i Gminy ani też Szkoła Gminna w Nowogrodzcu.

Dla formalności podajemy również, że oprócz nakładów na remont kapitalny basenu, wymagana jest budowa studni zapewniająca dopływ należytej wody do basenu. W tym stanie rzeczy Urząd Miasta i Gminy w Nowogrodzcu nie widzi możliwości uruchomienia basenu, pozostawiając sprawę bez załatwienia.

Odnosnie zaopatrzenia i klubu „Rolnika”, wyjaśnień udzielił Zarząd Gminnej Spółdzielni.

Naczelnik
Miasta i Gminy w Nowogrodzcu
KAZIMIERZ ŻOLNO

LIPY 74

SATYRY WYBOISTA DROGA

ZNALAZŁEM się w sytuacji nieszczęśliwej. Mam ocenić pierwsze Lubińskie Igrzyska Prima-primilowe, których redakcja była współorganizatorem, a którym niżej podpisany wymyślił nazwę. Ot, i kłopot. Jeśli napiszę panegiryk, każdy — i słusznie — powiedzieć będzie mógł, że przesadzam, że zapewne nie wypada mi inaczej, bo skoro się współorganizowało... Jeśli potępię w czambuł — o co najłatwiej — też minę się z prawdą. Ta, jak to zwykle bywa, leży pośrodku. Spróbujmy poszukać.

Najpierw wypadnie złożyć głęboki ukłon w stronę Wydziału Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego w Lubinie, gdzie zrodziła się idea corocznych spotkań wszelkiego autoramentu prześmiewców.

Istotnie, idea jest znakomita. Szkoda jedynie, że powstała na miesiąc zaledwie przed 1 kwietnia. Czasu na realizację było diablo mało i to głównie zaważyło na niezupełnym powodzeniu imprezy. Powiadam głównie, bo ważyły również tu i ówdzie jawne niedociągnięcia. Nie zrealizowano najłatwiejszego bodaj — maratonu polskich komedii trzydziestolecia. Powodzenie takiego przeglądu to rzecz pewna, dla niejednego, zwłaszcza z młodszych wiekiem, jedyna okazja obejrzenia „Skarbu” czy „Przygody na Mariensztacie”

Skromniej niż pierwotnie prze-mysliwano wypadła wystawa rysunku satyrycznego. Prace nadesłało czterech autorów — Szymon Kobyliński (zaprezentował się symbolicznie jednym rysunkiem), Wiesław Fuglewicz, Rajmund Klarzak i Robert Szczówka. Ten ostatni pokusił się nawet o zestaw stanowiący pełną prezentację dorobku swych ostatnich lat. Świetne były zwłaszcza rysunki z cyklu, który

można by zatytułować „Życie pozagrobowe”. I tak dobrze, że wystawa się odbyła. Po prostu DKZM nie chciał się poczuć współodpowiedzialny za urządzenie ekspozycji.

A jak wypadły pozostałe imprezy? Wysłannicy nieosiągalnych w kioskach „Ruchu” „Szpilek” — Joanna Wilińska, Jadwiga Rutkowska, Andrzej Nowicki odbyli serię spotkań w klubach górniczych. Publiczność reagowała różnie, ożywała się zwłaszcza, gdy zadawała pytania. A że były to pytania „arcybłyskotliwe”, przytoczę kilka: „Dlaczego „Szpilki” nazywają się „Szpilki” a nie „Młotki”? „Czy w redakcji „Szpilek” podpisuje się listę obecności?” „Dlaczego „Szpilki” nie zamieszczają dowcipów politycznych?”

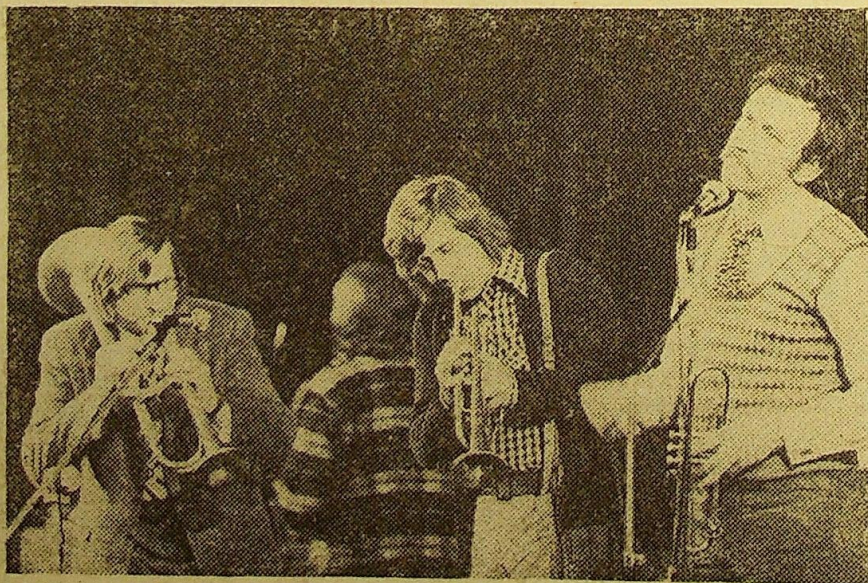
Nie sposób było ściągnąć — realizując rzecz — podkreślam w ciągu niecałego miesiąca — szeregu zespołów na szumnie nazwany kabareton. Ale trzeba przyznać, że te które wystąpiły, potrafiły szczerze rozbawić publiczność. I to się naprawdę liczy. Zresztą już dla wysłuchania samego Andrzeja Wali-górskiego i jego pióra „Dyskretnego uroku burżuazji” warto było przyjść.

Znakomita skądinąd „Elita” przedstawiła oprócz bardziej znanych numerów aktualny komentarz do serialu TV „Czarne chmury”. Natomiast udział w spektaklu „Walcmanów” prezentujących niezmiennie pseudofolklorystyczne ballady i kuplety był jeśli nie niezbędny, to co najmniej dyskusyjny.

Wypada podsumować. Idea, jako się rzekło na wstępie, znakomita. Organizatorów niech rozgrzeszy brak czasu i pośpiech. W roku przyszłym rozpocznie się przygotowania

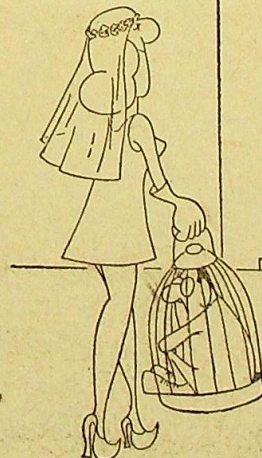
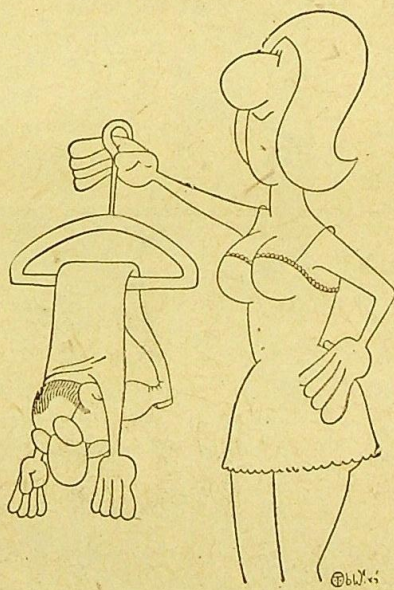
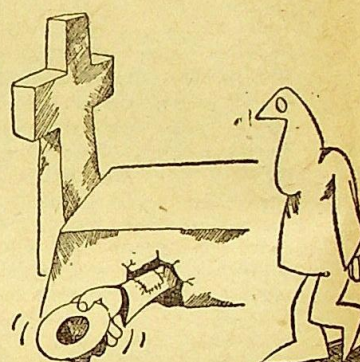
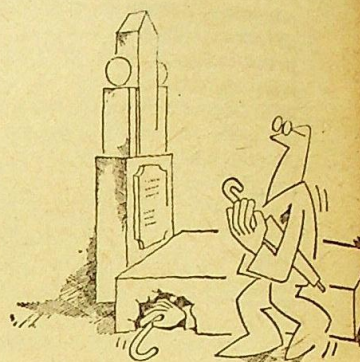
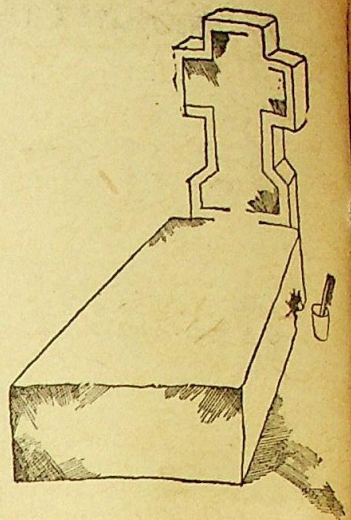
wcześniej, i będzie jeśli nie całkiem dobrze, to znacznie lepiej. Warto też pomyśleć o zaproszeniu do udziału w Lipie satyryków amatorów, myślę o środowisku studenckim (kabarety, rysownicy!). Tym sposobem unikalne lubińskie przedsięwzięcie stać się może również forum młodych humorystów, okazją do objawienia satyrycznych talentów. Już oczyma wyobraźni widzę dwa kabaretony — w jednym kabaret Pod Egidą, Tey, Salon Niezależnych, Elita (ale z nowym programem), w drugim kabaret Pod Budą i inne studenckie. Tak to widzę. Nie może być inaczej. Stać Lubin na dobre pomysły — musi go być stać na wcielenie ich w życie.

JAN MAZUR



„Svenska Fleka” czyli „Elita” w komentarzu do ostatniego Jazzu nad Odrą. Tego, niestety, nie obejrzelśmy w ramach LIPY.

Fot. K. Raczkowiak



PALAC
ŚLUBÓW

STANISŁAW SZWARC — BRONIKOWSKI:

Tajemnice Inków nadal zagadką



Lima, stolica Peru, plac św. Marcina.

CAF — Prensa Latina

— Znamy z małego ekranu pańską kolejną serię podróżniczą, płonącą ostatniej podróży do Ameryki Południowej. Jej ostatnio nadawane odcinki zatytułowane „Costa” i „Sierra” traktowały o kulturze preinkaskiej oraz inkaskiej. Na ile wiadomości o słynnym skarbie Inków opierają się na przekazach historii, na ile — na legendzie? A wielka zagadka dotycząca jeszcze wcześniejszego okresu, bo co najmniej półtora tysiąca lat przed Inkami? Jak zapatrzyć się Pan na teorię o kosmodromie pozaziemskiej cywilizacji na płaskowyżu Nazca?

— W imię rzetelnej, naukowej popularyzacji nie mogę sobie pozwolić na zgola fantastyczne, choć efektowne domniemanie, a do takich należą — wbrew istnieniu skarbu i hipoteza o rzekomym kosmodromie na płaskowyżu Nazca. Skarb jest pewnie wytworem legend i przypowieści. Kosmodrom zaś — zupełnie dowolną próbą rozświetlenia autentycznej, wielkiej historycznej zagadki.

— Jednak zdjęcia robione przez pana, zaprezentowane niedawno w „Eurece”, nie rozmiągają się, formując rzecz jak najostrożniej, z przypuszczeniem, że było to jakieś lotnisko. A jeśli nie — to jakie są inne sugestie nauki?

— Podróż szlakiem preinkaskich zabytków, przez krainę zwaną Costa, wraz z lotem nad Nazcą, położoną już na skraju Andów, jest wędrówką typem zagadek przeszłości, której zaledwie fragment udało się nauce odtworzyć. Wiele tu jeszcze całkowicie ciemnych obszarów. Z dolnoplątu, mimo złej wówczas widoczności, widziałem ten ciągnący się przez 50 kilometrów kompleks gigantycznych rytów: geometrycznych figur, pre-

czyznych linii, spirali, rysunków. Filmowałem, robiłem szkice. Przed oczyma przesuwały się kilkusetmetrowe rytmy ptaków, gadów, płaszczyzny podobne rzeczywiście do pasów startowych lotniska. Jakim celem miała służyć ta budowa? Jaki był sens jej powstania? Czy miała wyłącznie religijno-magiczne znaczenie, na co wskazywałyby te wszystkie „mboliczne” wzorunki? Znane są zresztą podobne symbole-labirynty w rejonie Morza Śródziemnego i Południowej Azji, datujące się sprzed kilku tysięcy lat. Dalej — jak i kiedy powstał zespół Nazca, prawie niewidoczny z poziomu ziemi a budowany, jak twierdzi nauka, przez 2 wieki. Może był on wytworem cywilizacji znającej maszyny latające? Według przekazów Marco Polo widział w Azji wielkie latawce — „ptaki” — „wielkie”. Nawet jednak ten śmiały domysł jest dość odległy od sugestii o pozaziemskiej cywilizacji. W swoim czasie pojawiła się naukowa teoria jakoby owe rytmy były swoistym pismem, rodzajem księgi astronomicznej czy kalendarza. Najnowsze jednak badania sławnego astronoma prof. Hawkinsa, który przez trzy lata pracował tam na miejscu przy pomocy nowoczesnej techniki, komputerów itp. — raczej przekreśliły tę hipotezę. W sumie, pozostaje niekończąca się seria łamigłówek, których zresztą nie szczędzi cała Costa. Stąd szerokie pole do popisu dla wszystkich fantazji w rodzaju kosmodromu. Może to być całkowicie przypadkowe skojarzenie, a archeologia i historia sztuki dostarczają licznych przykładów przypadkowych analogii, tym samym — przed nimi przestrzegając.

— Nieskończone są więc te nie-wiadome. A co jest wiadomo na pewno, jakie stereotypy prostuje pan w swym filmie?

— Staralem się opowiedzieć o Inkach inaczej. Temat ten stał się w prasie, w filmie, w turystycznych podręcznikach — ograny, wyeksploatowany, w sensacji — roman-tycznym stylu, pozostającym nader często na bakier z faktami. Np. Macchu Picchu — jedno z głównych miast inkaskich, położone w Andach. Po odkryciu tych ruin w 1911 roku, przez wiele lat utrzymywała się hipoteza, że jest to ślad jakiejś nieznannej preinkaskiej kultury, nietkniętej przed 1911 rokiem stopą białego człowieka. Ten mit nie wytrzymuje krytyki. Ostatnio znalezione tam różne hiszpańskie przedmioty świadczą, że najprawdopodobniej była to stolica jednego z pięciu ostatnich inkaskich władców, rządzących z u-krycia, za czasów konkwisty. O tych ostatnich królach głucho jest w popularnych książkach, ponieważ fałszywie przyjęło się, że ostatnim monarchą był Atahualpa. — Z jego imieniem łączy się też legenda o skarbie, która od z-górą 400 lat przyciąga na te szlaki awanturników, zapaleńców, ro-mantyków...

— Tak, Byłem też, naturalnie, nad słynnym jeziorem Titicaca, o pięknym złocistym kolorze, gdzie ma rzekomo spoczywać skarb Inków. I znów małe sprostowanie — obrasta je nie trzcina, lecz ściśle mówiąc — очерet. Udało mi się wejść w posiadanie ciekawego, au-tentycznie inkaskiego „kipu”, czyli węzełkowego zapisu na sznurkach. Owe sznurki pełniły dla Inków

funkcje swoistych zapisów, jakby pamięciowych notatek. Naukowcy nie znają pełnego szyfru tych spłótów. Łudziłem się, że indyjscy pasterze, po dziś dzień posługujący się podobnym węzełkami, powiedzą mi coś na temat treści mego „kipu”. Ale oni milczeli jak zakłeci. Nie umieli, a może nie chcieli powiedzieć?... Na marginesie — nie umiemy również odczytać innej formy zapisu i znaków tzw. „tokapu” na inkaskich szatach oraz kubkach „keros”.

— Co interesuje pana najbardziej w takich wędrówkach oprócz odkrywania zatartych śladów historii? Ludzie, czy ciekawe trofea?

— Ślady zasłużonych Polaków, które w Ameryce Południowej są nader liczne. Wymienię przynajmniej najgłośniejsze nazwiska: Ignacy Domeyko, inż. Ernest Malinowski — budowniczy najwyższej kolei świata w Andach, botanik Józef Warszawicz, biolodzy — Konstanty Jelski i Jan Sztolcman, Jan Kalinowski, Witold Szyszło. Lubię przywozić ze sobą różne pamiątki. Zbieram kamienie ozdobne, tropikalne motyle, kamienną broń oraz rośliny. Bardzo chciałbym kiedyś założyć małą własną hodowlę tropikalnych roślin, odkrytych przez Polaków, która na pewno przydałaby się szkołom, ogrodom botanicznym, instytucjom. Pewnie zostało mi to zamilowanie z dzieciństwa. ojciec mój był ogrodnikiem w Sandomierskiem i między innymi hodował wiele egzotycznych roślin...

Rozmawiała: B. FRANKOWSKA

DAWNO nie budzi sprzeciwów fakt, że teatr przestał być domeną zawodowców. Coraz liczniej wkraczają na deski sceniczne amatorzy. Ludzie różnych zawodów, młodzież — robiący teatr spontanicznie. Teatr — będący dla nich formą doskonałej zabawy, artystycznego wywyższenia się, kształtowania wrażliwości. — Staje się też coraz bardziej atrakcyjnym hobby, dla wielu — nierzadko pasją życia.

Przybliżeniu szerszemu odbiorcy efektów działalności teatru amatorskiego służą organizowane od kilku lat przeglądy. Jeden z ostatnich odbył się 31 marca 1974 r. w Legnicy. Swoje programy zaprezentowała większość działających zespołów z Legnicy i powiatu legnickiego, między innymi z Gminnego Ośrodka Kultury w Kunicach, II Liceum Ogólnokształcącego, Szkoły Podstawowej nr 10, Technikum Hutniczego. Wystąpiły również: Teatr Pantomimy „Saltator” filii Politechniki Wrocławskiej, studio teatralne „Zaufek”, kabaret Technikum Samochodowego, Teatrzyk Lalkowy Ośrodka Kultury z Prochowic oraz zespół Liceum Medycznego.

W sumie przegląd uznać można za udany. Zadziwiła też sprawna organizacja. W ciągu jednego popołudnia pokazano publiczności spektakle dwunastu teatrów. Trzeba przyznać — maraton dość wyczerpujący dla organizatorów, jak i dla uczestników. Rzeczą trudną byłoby kuszenie się o pełną ocenę pokazanych programów. Jaką tu przyłożyć miar-

TEATRALNE KONFRONTACJE

kę? Najistotniejsze w całym amatorskim ruchu jest przecież to, że młodzież i dorośli, robią swój teatr z dużym zaangażowaniem, realizując osobiste marzenia, wnikają w tajniki sztuki i wiedzy scenicznej. Ruch amatorski nie może jednak uniknąć pewnych niebezpieczeństw. Tu się one również wyraźnie pojawiały. I w tym względzie mam zastrzeżenia do nauczycieli — polonistów i instruktorów kierujących teatrami, które wzięły udział w przeglądzie. Dbałość o słowo, prosty i nieskomplikowany ruch czy gest — nie żądam przecież wybitnego aktorstwa — to rzecz nie mniej cenna od dobrych chęci. Nadto, konieczna przynajmniej w wąskim zakresie.

Inna uwaga krytyczna nasuwa się przy ocenie doboru repertuaru. W kilku wypadkach okazał się on nader niewłaściwy. Nie uwzględnił możliwości młodych wykonawców czy inscenizatora. Gwoli przykładu,

końcowy akt „Zemsty” Fredry w wykonaniu zespołu Szkoły Podstawowej nr 10. Wbrew przekonaniu, utwór to niełatwy, wymagający olbrzymiej precyzji gry, świetnego warsztatu aktorskiego. Nie podolali też uczniowie ciężarowi komediowych postaci. Z większym dla nich pożytkiem byłoby zagranie czegoś prostszego, baśni scenicznej czy składanki.

Interesujące okazały się natomiast propozycje zespołów: Technikum Hutniczego i grupy teatralnej działającej przy klubie „Hutnik”. Pierwsza, prosta inscenizacyjnie, oscylująca wokół modnego niegdyś w młodym teatrze studenckim nurtu „teatru publicystyki”, mimo braków aktorskich była świeża i klarowna. Spektaklowi zespołu z „Hutnika”, stylizowanemu nieco w konwencji teatru plebejskiego, jarmarcznego, zabrakło w polowie werwy, młodzieńczej zabawy i rozhasania. Dalsza praca nad tym

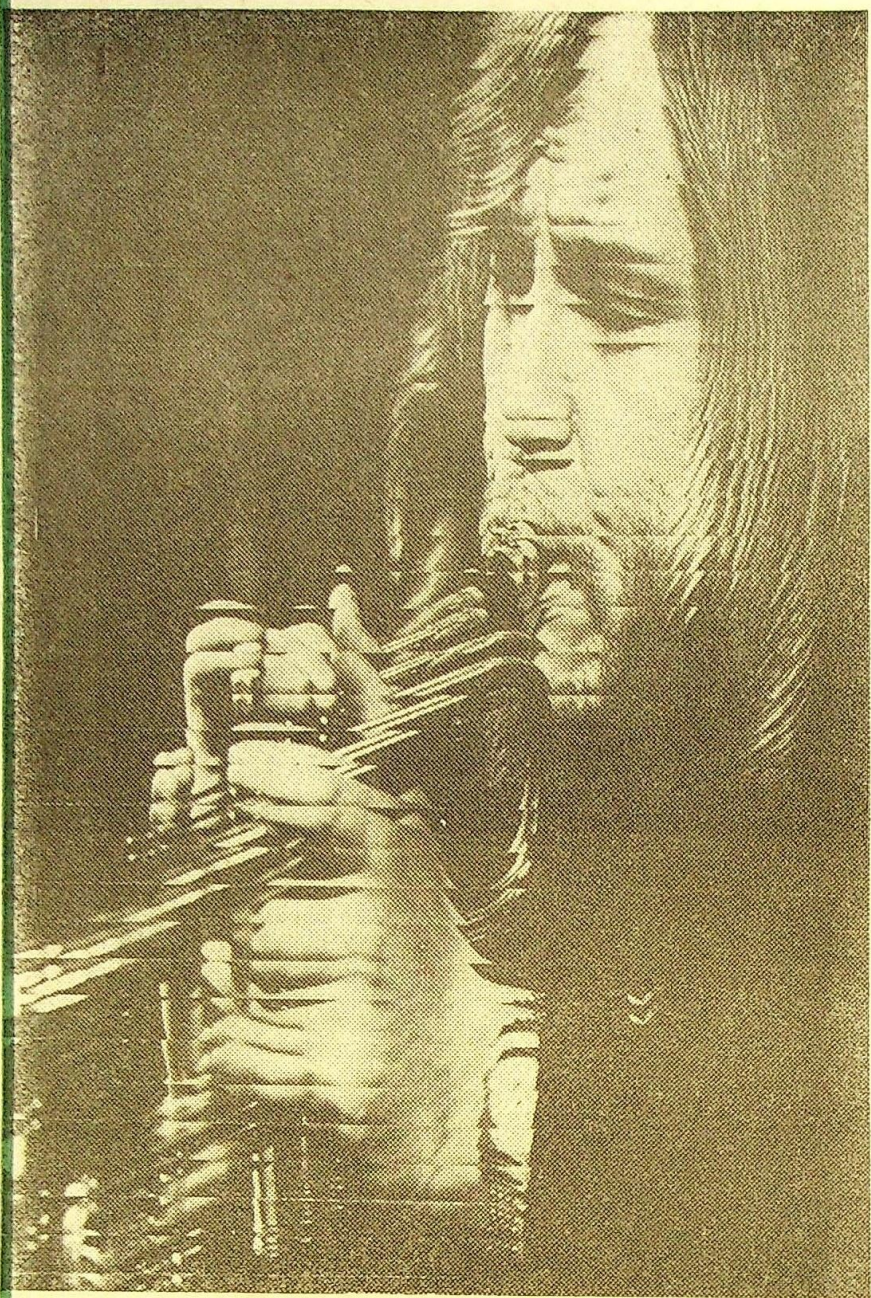
programem może przynieść znacznie ciekawsze efekty. W sumie był to jednak jeden z lepszych spektakli przeglądu.

Dość ciekawy okazał się też program studia „Zaufek”. W miarę oryginalna inscenizacja, mimo niekonsekwencji dramatycznych i zbyt technicznych dłużyzn, obok poprawnej mowy — krystalizują powoli kierunek poszukiwań zespołu. Czy słuszny, pokaże przyszłość.

Doczekał się też ruch amatorski w Legnicy studenckiego teatru pantomimy. Ta dziedzina sztuki nie należy do najłatwiejszych, więc za kilka miesięcy dopiero będzie można wyrokować o efektach pracy mimów.

Organizowane przez Legnicki Dom Kultury przeglądy różnorodnych form amatorskiej twórczości artystycznej cieszą się uznaniem publiczności. Świadczą o żywotności i oryginalności tego ruchu. Życzyłoby się, aby trzeba, aby atrakcyjniejsze imprezy odbywały się częściej, a mieszkańcy miasta i powiatu mieli więcej możliwości poznania dorobku zespołów amatorskich. Konieczne to również dlatego, że teatry muszą nieustannie sprawdzać publicznie swoje możliwości, konfrontować dorobek z odbiorcą.

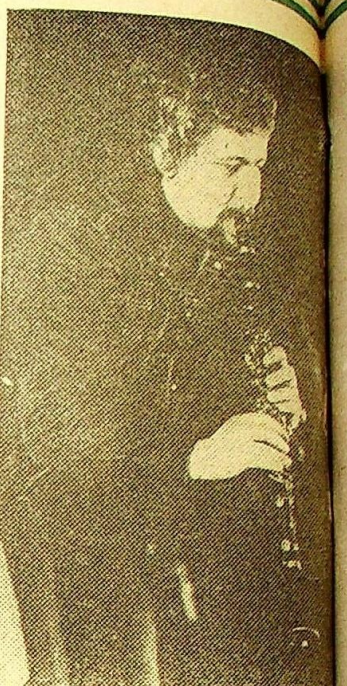
STANISŁAW MAŁECKI



Saksofonista barytonowy Piotr Prońko grający na nietypowym instrumencie — trąbce z ustnikiem stroikowym. Stąd nietypowe spojrzenie fotoreportera. (tm)



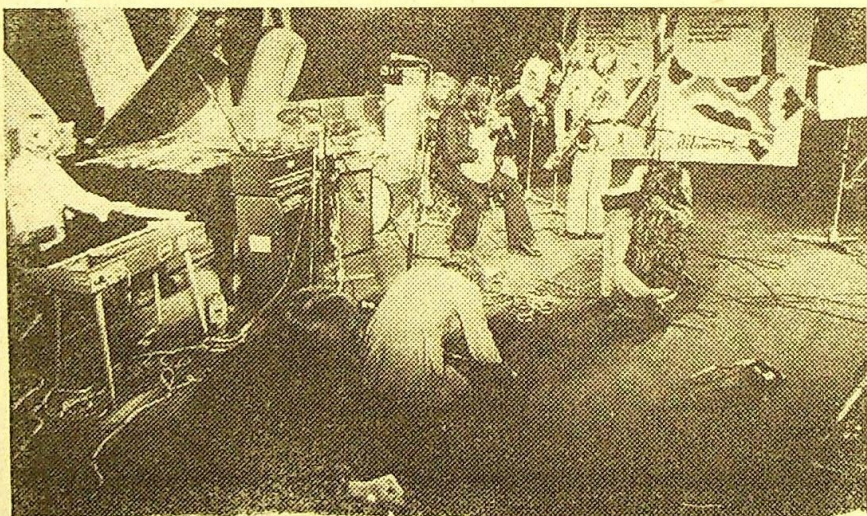
Puzonista Old Metropolitan Bandu Marek Michalak. (tm)



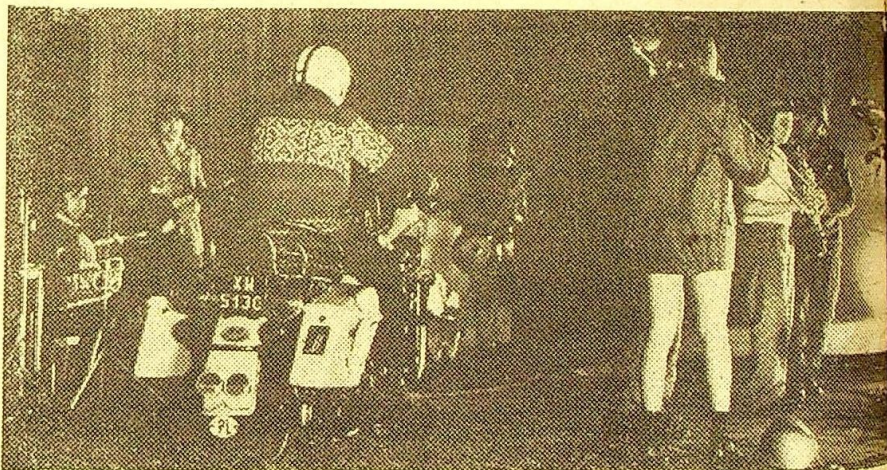
Do popularnego Chaltura dołączył niedawno Tomasz Skalski, skądinąd nowoczesny norzysta i laureat JnO sprzed kilku lat. (tm)



Czcigodny jubilat, Asocjacja Hagaw. (tm)



Laureat drugiej nagrody Ekstra Ball. (kr)



Ci strażacy to Sami Swoi. Ich stroje i siejący popłoch na widowni motocykliści miały służyć do rozbawienia słuchaczy. Bawiono się umiarkowanie. (tm)



Jedyna wokalistka festiwalu Barbara Martelińska. (tm)

Najpracowitszy muzyk festiwalu (występował w czterech różnych składach!). Zbyszek Lewandowski. Nagrodę otrzymał jednak w pierwszym rzędzie za umiejętności. (kr)

Trębacz, wokalista i showman. (tm)

CHUDY JAZZ

Życiowe prawo lat tłustych i chudych zda się nękać wszystkich i wszystko; szczęście, że niezbyt regularnie. Nie ominęło więc i wrocławskiego festiwalu jazzowego. Przez dziesięć lat opierał się dzielnie, choć oceniano go w różnych latach różnie, łącznie z odsądzaniem od jazzowej czci i wiary. Nie oparł się w tym roku, choć wszystko zapowiadało się świetnie. Słuszne ze wszech miar zmiany regulaminowe ograniczyły dostęp do konkursu. Jazz nad Odrą stać się miał konkursem amatorskich wykonawców jazzu nowoczesnego. Piszę „miał się stać”, bowiem rzeczywistość nie ziszcza zamierzeń organizatorów. Na przeszedł dwadzieścia zespołów uczestniczących w konkursie ledwie kilka zasługuje na miano grup jazzowych. Dlaczego tak fatalnie, tak żenująco niski był poziom przytłaczającej większości grup? Sądzę, że głównie zaważył tu fakt, iż w tym roku nie odbył się festiwal w Kaliszu. To dlatego do Wrocławia ścignęli nieopierzeni bigbitowcy. Inna sprawa, że nie powinno być dla nich miejsca również na kaliskiej imprezie. Dla wszystkich tych, którzy po pobieżnym wysłuchaniu paru utworów Davisa, Weather Report czy Mahavishnu utwierdzają się w przekonaniu, że i oni tak potrafią. Chociaż – może to i dobrze, że zawędrowali na wrocławski festiwal, bo odebrali solidną nauczkę, a przynajmniej mieli po temu znakomitą okazję. Wystarczyło posłuchać wrocławskiej grupy Spisek Sześciu czy międzymiastowego Ekstra Ballu, by wyciągnąć wnioski dość oczywiste i proste. Takie mianowicie, że w jazzie też liczy się rzetelność i praca. Przede wszystkim praca. Tu najlepszym przykładem Spisek Sześciu. Gdy zespół powstał przed dwoma laty, wrzuszano ramionami: Co oni mogą pokazać? Ano, pokazali tyle jazzu, że starczyło na pierwszą nagrodę. Choć przyznać trzeba, że mieli groźnych konkurentów w Ekstra Ballu, jedynym bodaj zespołem na tym festiwalu, który nie zawahał się przed graniem standardów i udowodnił, że można grać je nowoczesnie.

Znajomość standardów ma i tę dobrą stronę, że pozwala na udział w jam sessions. A że raczej przeważała nieznajomość tychże, na nocnych spotkaniach częściej sięgano po (jakże standardowe!) wyroby PMS niż po instrumenty. Starzy festiwalowi bywalcy ze złą rozrzewnieniem w oku wspominali niedogodniejsze jamy, kiedy to muzykowano do białego rana, i to jak muzykowano! W tym roku raz tylko zdarzyło się słuchać bladym światem żarliwego jazzu – grali Henryk Słaboszowski i Jan Gónciarzyk, kilkakrotni laureaci poprzednich festiwali. W ogóle to honor jazzu ratowali w tym roku nieamatorzy. Koncert finałowy wypełniły same gwiazdy polskiego jazzu – trio Bartkowski-Karolak-Namysłowski, rewelacyjni NOVI Singers, grający w poedyndę Adam Makowicz, coraz znakomitszy Big Band Wrocław pod wodzą Zbyszka Piotrowskiego oraz międzynarodowa grupa sformowana przez Tomasza Stańkę. I ten koncert był gwoździem festiwalowego programu, nie zaś jak się spodziewano, impreza-gigant (rozegrana zresztą w kinie „Gigant”) ku czci obchodzącego jubileusz dziesięciolecia Hagawu. Nie przypadł mi do gustu ten maraton, choć do jazzu tradycyjnego mam sentyment. Nie gorszą mnie grepsy i mam – jak mi się wydaje – poczucie humoru. Nie przekonał mnie ten koncert zapewne dlatego, że jazzu było w nim jak na lekarstwo, zwariowane pomysły nie zostały do końca zrealizowane; a przy tym wszystkim nie obeszło się bez opóźnienia i innych potknięć natury technicznej, jak choćby braku synchronizacji między obrazem z rzutnika i głosem z taśmy.

Wzorem lat ubiegłych organizatorzy festiwalu wystąpili z inicjatywą obdzielenia jazzem nie tylko Wrocławia, ale i województwa. Odpowiednie propozycje w tym względzie złożono między innymi w wydziałach kultury wszystkich miast powiatowych zagłębia. Jedynie lubiński wydział przejawiał zainteresowanie, czego wynikiem – koncert Samych Swoich, Old Metropolitan Bandu i Duetu Gitar Klasycznych w Domu Kultury zagłębia międzyowego. Wiem, że liczono na szersze zainteresowanie i szkoda, że nikt poza Lubinem go nie przejawiał, bo oto w trzeci dzień festiwalu była możliwość zorganizowania w zagłębiu koncertów tria Bartkowski-Karolak-Namysłowski oraz grupy NOVI Singers. Jaka to okazja, przekonywać chyba nie trzeba. Miejmy jednak nadzieję, że lubiński koncert będzie ową jaskółką czyniącą wiosnę.

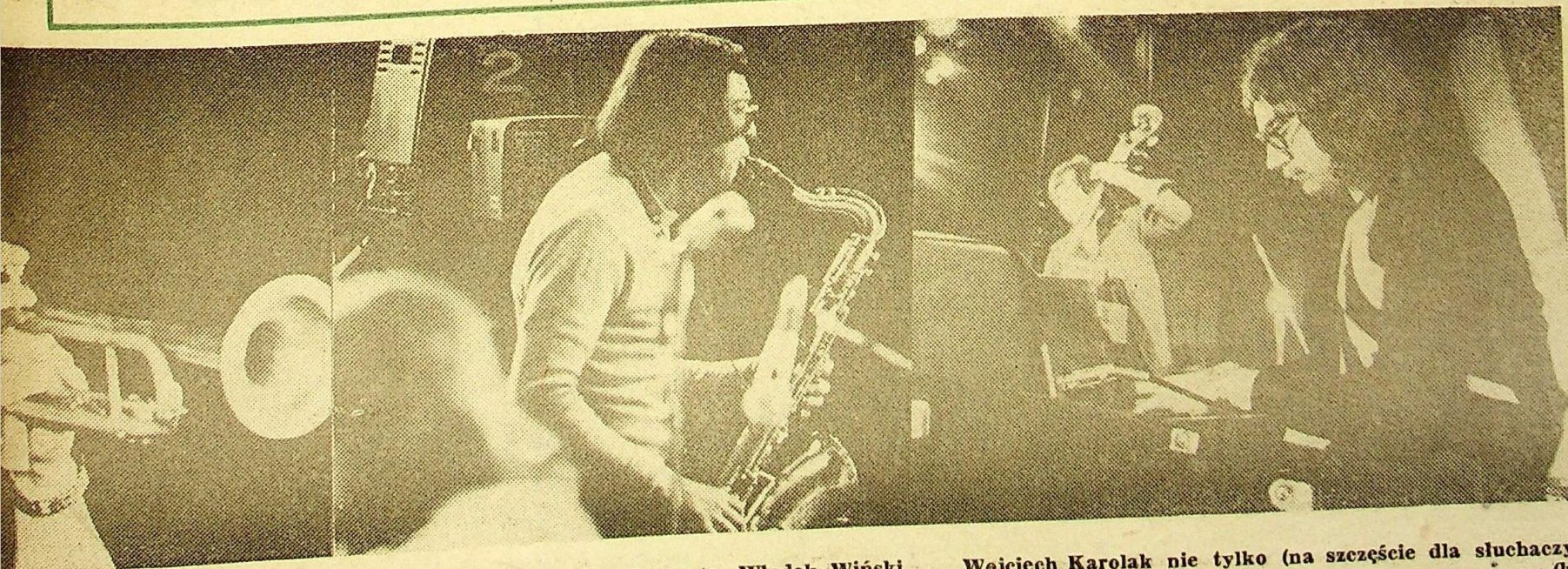


Henryk Słaboszowski i jego zespół — jazz nowoczesny i rzetelny.

(kr)

Tekst: Jan Mazur

**Zdjęcia: Tadeusz Matkowski
Krzysztof Raczkowiak**



Andrzej Jakóbiec.
(tm)

Główny filar głównego laureata, Włodek Wiński
ze Spisku Sześciu.

(tm)

Wojciech Karolak nie tylko (na szczęście dla słuchaczy!)
przewodniczył obradom jury.

(kr)

wybrałem akrobatykę

ZYGMUNT BIEGAJ

W 1969 ROKU chciałem opuścić Jawor. Byłem rozgoryczony. Miałem już powyżej uszu fatalnych warunków treningowych, braku działaczy i słabego zainteresowania władz sportowych. Odradzano mi to pocieszając zarysowanymi się możliwościami poprawy. Zostając w Jaworze zainteresowałem się więc Złotoryją. Trafiłem na dobry grunt.

Do rozpoczęcia treningów szczególnie gorąco namawiał mnie Michał Kujawjakowski. On był głównym inicjatorem. Skontaktował się z przewodniczącym PKKFiF Adamem Kuklą i miejscowymi działaczami. W szybkim czasie doszło do utworzenia sekcji w Górniku Złotoryja.

Początki, jak zawsze, były trudne. Trenowaliśmy w sali baletowej PDK. Nadawała się tylko do wstępnego szkolenia. Przewracanie, stawanie na rękach i pewne elementy dwójek, to wszystko, co można było tu wykonywać. Nie martwiłem się tym. Zachwyciła mnie doskonała młodzież. Do nowej dyscypliny podeszli działacze Złotoryi z dużym rozmachem. Ściągnięto młodzież, która interesowała się gimnastyką. Nauczyciele szkół podstawowych dość intensywnie przygotowywali uczniów do zawodów gimnastycznych. Wyselekcjonowana z licznego grona grupa, na pierwsze zajęcia przybyło kilkadziesiąt osób – szybko robiła postępy.

Po sześciu miesiącach z PDK przenieśliśmy się do sali Szkoły Podstawowej nr 1. Więcej sprzętu, miejsca, lepsze warunki treningowe. Udostępnienie sali POSTiW w r. 1970 przyjęliśmy z wielką radością. Nareszcie można było trenować w doskonałych warunkach. Niektórzy narzekali na złą eksploatację obiektu, powybijane okna, drzwi zamykane na skobel... Dla nas najważniejsza była duża sala umożliwiająca prowadzenie wszechstronnych treningów.

Po dwóch latach ćwiczeń sekcja Górnik zdobyła w Poznaniu mistrzostwo Polski młodzików. Lesław Antoszewicz, Sławomir Hałada, Janina Przydatek, Wojciech Świecik i Władysław Rakoczy to akrobaci, z którymi zaczęto poważnie liczyć się w całym kraju. Po poznańskim sukcesie zarząd Górnik otoczył akrobatyczną młodzież troskliwą opieką. Na codzień interesował się nami miejscowe władze sportowe. Z WKKFiF otrzymaliśmy dwa batuty i matę filcową. Duża pomoc i solidność zawodników spowodowały, że w mistrzostwach Polski w roku 1972 Górnik zajął czwarte miejsce za DKS Targówek, LZS Jawor, Ursusem Warszawa i wyprzedził renomowane zespoły Polonii Świdnica i Budowlanych Wrocław.

16 sierpnia 1971 spłonęła sala POSTiW. Prawdziwa klęska dotknęła sekcję. Straciliśmy cały sprzęt. Wróciliśmy do „jedynki”. Sierpniowy wypadek mocno zahamował rozwój sekcji. Wyłoniły się nowe trudności: W małej sali trzeba było ustawić dwa batuty i trenować w około 50 osób. Z pomocą przyszedł nam Jawor. Złotoryjscy akrobaci jeździli tam na treningi. Nie obeszło się bez kłopotów i w roku 1973. Treningi na stadionie, kłopoty z korzystaniem z dotychczasowej sali. Na szczęście wszystko się jakoś ułożyło. Sekcja Górnik nadal utrzymuje się w czołówce krajowej. Dotyczy to szczególnie czwórki Lesław Antonowicz, Sławomir Hałada, Bogdan Zajac i Wojciech Świecik (zastąpił Mirosława Sieję, który wyemigrował do Rzeszowa) oraz ćwiczących na trampolinie Andrzeja Wielkopola i Juliana Stachowskiego.

W Złotoryi robi się wszystko, aby stworzyć nam jak najlepsze warunki. Cieszą nas przed wszystkim zawansowane starania o adaptację sali przy ulicy Klasztornej. Po jej otrzymaniu będziemy mogli jeszcze solidnie trenować i na stałe zaaklimatyzować się w gronie najlepszych klubów w Polsce.

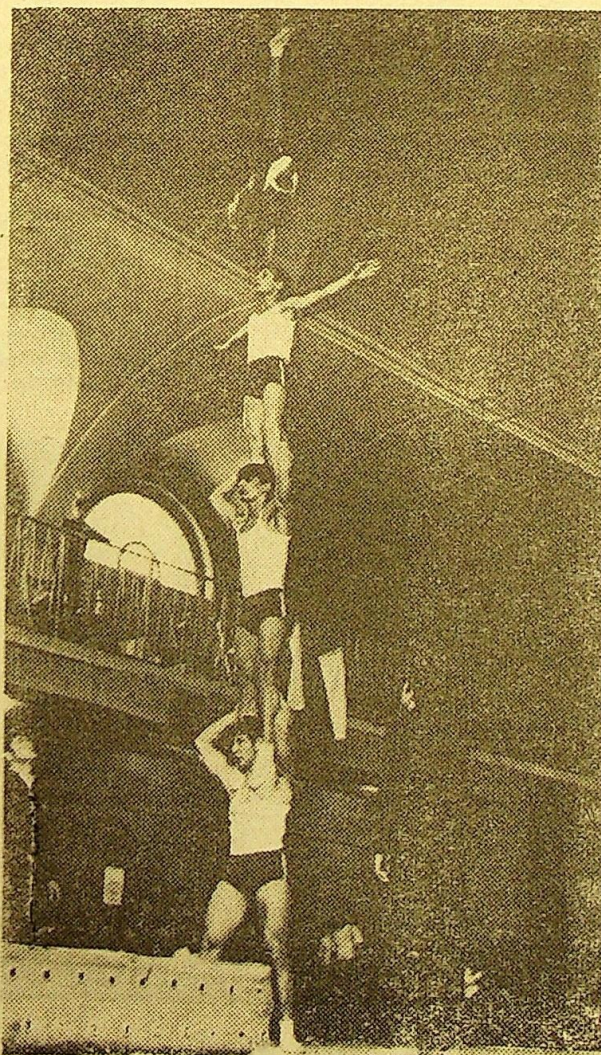
Moja sportowa i trenerska kariera nie była łatwa. Jednocześnie musiałem uczyć się, pracować, podnosić swoje kwalifikacje i trenować innych. Zasadnicza Szkoła Zawodowa we Wrocławiu, wieczorowe Technikum Mechaniczne w Jaworze i ukończenie w 1973 roku Wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego wymagało olbrzymiego wysiłku. Zajmując się sobą nie zwracałem w początkowym okresie pracy większej uwagi na młodszych kolegów. Interesowały mnie wyniki, a nie sprawy wychowawcze i postępy w nauce moich podopiecznych. Znając siebie sądziłem, że każdy tak samo postępuje i dobrze wie do czego zmierza.

Młodzi wprawdzie solidnie trenowali. Z tym nie było żadnych kłopotów, ale niektórzy zaczęli się opuszczać w nauce. Kiedy to dostrzegłem było już za późno. Jeden z czołowych zawodników zdołał zaledwie ukończyć szkołę podstawową. Był to dla mnie ostatni dzwonek alarmowy. Postanowiłem od początku interesować się postęпами w nauce. Zrozumiałem, że muszą one towarzyszyć wyczynowi sportowemu. Zaczęłem od siebie. Trener musi świecić przykładem. Ucząc się skłoniłem innych do nauki. Pierwszy poszedł w moje ślady brat Piotr, który ukończył AWF. Miałem więc pierwszego sojusznika. Pozwoliło mi to na przyjęcie zasady, że każdy dobry zawodnik musi ukończyć wyższą uczelnię. Zbieram już pierwsze plony. Wszyscy uczą się i to dobrze. Mistrzyni Polski w skokach na trampolinie Halina Wiącek kończy Liceum Ogólnokształcące i chce studiować na AWF. Edward Andrzejak jest studentem trzeciego roku tej samej uczelni. Na AWF wybierają się także Dionizy Andrzejak i Jerzy Pilch. Takie same plany mają Barbara Wrzesińska, Lesław Antonowicz i Włodzimierz Rakoczy ze Złotoryi. Pozostali są znacznie młodszy i na razie celem jest ukończenie szkół średnich. Jestem przekonany, że w przyszłości pójdą w ślady starszych koleżanek i kolegów.

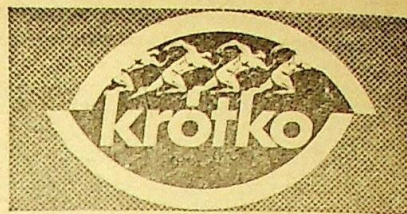
Równocześnie z kontynuowaniem nauki dużo uwagi przywiązuję do podnoszenia przez zawodników kwalifikacji fachowych. Wychowałem liczną grupę instruktorów. „Szlify” takie zdobyli dotychczas: Piotr Biegaj, Elżbieta Krocak, Dorota Sawicka, Zdzisław Miłt, Halina Wiącek, Mirosława Kowalska i Józef Paździor z Jawora, Stanisław Krocak z Legnicy oraz Barbara Wrzesińska, Włodzimierz Rakoczy i Lesław Antonowicz ze Złotoryi.

Chcę doprowadzić do tego, aby każdy dobry zawodnik, był równocześnie dobrym instruktorem i trenerem. Tylko tacy ludzie będą mogli w przyszłości prawidłowo propagować i rozwijać polską akrobatykę.

ZŁOTORYJSKA NIESPODZIANKA



Ćwiczą zawodnicy „Górnik” Złotoryja: Sławomir Hałada, Bogdan Zajac, Mirosław Sieja i Lesław Antonowicz.
Fot. Henryk Kruk



Pilkarze dolnośląskiej klasy okręgowej rozegrali piątą kolejną spotkań rundy wiosennej. Najciekawszym pojedynkiem było spotkanie Stali Chocianów z liderem rozgrywek BKS Bolesławiec. Po ciekawej, szybkiej i stojącej na dobrym poziomie grze, mecz zakończył się remisem 2:2 (0:0). Bramki dla Stali zdobyli: Ciołka i Narbutowicz, a dla BKS Peterek i Skrzypczyński. Pierwsze zwycięstwo w rundzie rewanżowej odniosła legnicka Miedź. W wyjazdowym meczu w Świdnicy zwyciężyła ona miejscową Polonię 2:1. W meczu tym bramki dla Miedzi strzelili: Dzido i Rogala. Jeden punkt wywiozła ze Świebodzic Chojnowianka remisując z Victorią 1:1 i zdobywając bramkę ze strzału Pindrysa. Nie powiedło się natomiast Zagłębiu Lubin i Rokitie Brzeg Dolny. Zagłębie przegrało z Moto Jelcz Olawa 0:1, a Rokita 1:3 z Pafawagiem Wrocław. W meczu tym honorową bramkę dla Rokity strzelił Jachara z rzutu karnego.

W pozostałych spotkaniach uzyskano wyniki: Piast Nowa Ruda – Lechia Piechowice 0:2, Polar Zakrzów – Górnik Wałbrzych 1:1, Bielawianka – Victoria Wałbrzych 1:0, Słęża Wrocław – Śląsk Ib Wrocław 0:0, Turów Zgorzelec – Lechia Dzierżoniów 2:1, Odra Wrocław – Lotnik Wrocław 1:1. W rozegranym awansem meczu Lechia Piechowice zremisowała 1:1 z Zagłębiem Lubin.

1. BKS BOLESŁAWIEC (1)	40:12	65:26
2. Moto Jelcz Olawa (2)	40:12	43:15
3. ZAGŁĘBIE LUBIN (3)	33:21	36:12
4. Odra Wrocław (4)	32:20	32:23
5. STAL CHOCIANÓW (7)	31:21	36:29
6. Victoria Wałbrzych (5)	30:22	44:19
7. Piast Nowa Ruda (6)	30:22	33:21
8. Bielawianka (10)	29:23	37:35
9. Górnik Wałbrzych (8)	28:24	46:29
10. Lotnik Wrocław (9)	28:24	28:25
11. Śląsk Ib Wrocław (11)	27:25	31:34
12. Miedź Legnica (13)	25:26	31:27
13. Lechia Dzierżoniów (12)	25:27	30:29
14. Lechia Piechowice (17)	25:29	34:44
15. CHOJNOWIANKA (15)	23:29	26:26
16. Polonia Świdnica (14)	23:29	26:37
17. ROKITA Brzeg Dolny (16)	22:30	29:40
18. Pafawag Wrocław (18)	22:30	19:39
19. Polar Zakrzów (19)	20:32	27:45
20. Słęża Wrocław (20)	18:34	17:37
21. Turów Zgorzelec (21)	13:39	22:55
22. Victoria Świebodzice (22)	11:41	23:70

Po meczu Stal Chocianów – BKS Bolesławiec tabela rozgrywek o puchar Podokręgu Piłki Nożnej w Legnicy wygląda następująco.

1. BKS Bolesławiec	11:3	14:5
2. Zagłębie Lubin	9:3	9:3
3. Stal Chocianów	8:3	10:9
4. Chojnowianka	4:8	0:5
5. Miedź Legnica	3:9	4:9
6. Rokita Brzeg Dolny	3:7	3:9

W szóstej kolejce spotkań, 15 kwietnia, odbędą się następujące mecze z udziałem naszych drużyn: MIEDŹ LEGNICA – STAL CHOCIANÓW, BKS Bolesławiec – Turów Zgorzelec, Zagłębie Lubin – Victoria Świebodzice, Chojnowianka – Słęża Wrocław, Rokita Brzeg Dolny – Polar Zakrzów.

W spotkaniu o mistrzostwo II ligi w boksie Zagłębie Lubin pokonało Górnik Jastrzębie 12:10. Wyniki walk w kolejności od papierowej do ciężkiej (na pierwszym miejscu bokserzy Zagłębia): Kocur przegrał z Jamrozkiem, Tworus zremisował z Dominikiem, Bratkowski pokonał Gurde, a Paduchowicz – Pika, Habryka (Jastrzębie) zdobył punkty bez walki. Nowik wygrał w I rundzie wskutek przewagi z Kopciem, Zienkiewicz zremisował z Ruskiem, Jakubowski pokonał w III rundzie (przewaga) Goskę, Niemkiewicz uległ Kaczorowskiemu, Kowalczyk wygrał ze Schmidtem, Cal przegrał w II starciu wskutek przewagi z Waldyra.

W kolejnych meczach o wejście do II ligi bokserskiej legnicka Miedź wygrała w Brzegu z Odrą 13:9, a Chrobry Głogów przegrał na własnym ringu z BKS Bolesławiec 7:15.

(Z. Ł.)

ZYGMUNT ŁUSZCZ

OLIMPIJCZYK Grzegorz Cybulski, Leszek i Jan Żeleźniakowie. Obecny piłkarz ROW—Rybnik Malinowski, lekkoatleci Lumelu Zielona Góra, pięściarze Górnik Radlin i Gwardii Zielona Góra. Wychowankowie sportowych klubów Nowej Soli. Listę zawodników, którzy reprezentowali barwy nowosolskich klubów można by szeroko przedstawiać. Trzydziestopięciotysięczne miasto wychowało wiele talentów, które później trafiły do renomowanych zespołów I i II ligi.

Dzisiejszy stan posiadania Nowej Soli w sporcie kwalifikowanym nie jest najwesejszy. W powiecie działają cztery kluby sportowe. Najważniejszym z nich jest Dozamet Nowa Sól. Prowadzi on sekcję piłki nożnej walczącej w klasie okręgowej (nie licząc drużyn juniorów i trampkarzy), siatkarzy występujących w lidze okręgowej oraz kajakarzy. Działający przy nowosolskiej Fabryce Nici „Len” posiada sekcję bokserską i tenisową. „Korona” w Koźuchowie może pochwalić się niezłą drużyną piłkarską, a „Meblarz” w Nowym Miasteczku drużyną piłki nożnej oraz sekcją łuczniczą.

W Nowej Soli nie martwią się tzw. „ubytkami”. Regułą jest, że zawodnicy prezentujący wysoki poziom odchodzą do innych — bogatszych — klubów. Ich miejsce z powodzeniem zajmują młode talenty. Świadczy o tym chociażby fakt nawiązanej ostatnio ostrej rywalizacji nowosolskich piłkarzy z Chrobrym Głogów. Między tymi zespołami toczy się zacięta walka o tytuł najlepszej drużyny w lidze okręgowej województwa zielonogórskiego.

Tymczasem w mieście przy stosunkowo miernej bazie koncentruje się wszelkie wysiłki i środki nad rozwojem tych dyscyplin, którym można stworzyć optymalne warunki rozwojowe. Poświęca-

jąc wiele uwagi sportowi wyczerpującemu, nie zapomina się o sporcie masowym, turystyce i wypoczynku. Rozpoczęto więc od budowy obiektów i urządzeń. Jeszcze w tym roku zmodernizuje się stadion w Nowej Soli, przystąpi do budowy ośrodka wypoczynku świątecznego na tak zwanej Kaczej Górze, zakończy się w czynie społecznym budowa boisk stadionu w Nowym Miasteczku. W planach na najbliższe miesiące zakłada się modernizację stadionu w Koźuchowie, a w następnej kolejności budowę sal sportowych boisk przy nowosolskiej Zasadniczej Szkole Budowlanej, Technikum Elektrycznym oraz w szkołach podstawowych nr 4, 6, 7 i 14. Po roku 1976 miasto otrzyma halę sportowo-widowską z krytym basenem, zakończone zostaną prace przy zagospodarowaniu Kaczej Górki.

Więc za kilka lat stworzy się dobre warunki do uprawiania sportu i rekreacji. Dziś jednak w codziennej pracy działacze borykają się z licznymi trudnościami. Odzwierciedleniem słabego zaangażowania zakładów są niska suma, jakie wpływają na Powiatowy Fundusz Kultury Fizycznej. Są one znacznie mniejsze, niż możliwości. Chcąc mieć dobre zespoły w wybranych dyscyplinach, trzeba przeznaczyć odpowiednie sumy na utrzymanie drużyn, trenerów i instruktorów. Celowi temu służy Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej.

W Nowej Soli nikt nie zachłystuje się sukcesami sprzed lat, nie powołuje się na dawne dobre czasy. Zwraca się uwagę na bieżące najpilniejsze potrzeby. Władze i działacze starają się o zapewnienie w pierwszym rzędzie odpowiedniej bazy. Są przekonani, że umożliwi ona odbudowanie minionych zdobyczy. Miasto może wszak stworzyć warunki, by sławę przyniosło mu kilka sportowych sekcji liczących się na forum krajowym.



Niestety w zagłębiu wciąż mamy za mało okazji, by podziwiać zmagania wysokiej klasy koszykarzy. Może więc wzorem działacze piłkarskich zapraszać renomowane zespoły na turnieje do mniejszych miejscowości.
Fot. Tadeusz Szwed

O puchar „Konkretów”

UNIK GŁOGOWA I WOŁOWA

WUBIEGLĄ niedzielę w salach sportowych w Legnicy rozegrano mistrzostwa szkół średnich zagłębia miedziowego w koszykówce dziewcząt i chłopców o przechodni puchar „Konkretów”. Na starcie stanęły reprezentacje pięciu powiatów.

Po raz pierwszy w tegorocznej edycji rozgrywek zabrakło przedstawicieli dwóch powiatów: Głogowa i Wołowa. Czekano na nich ponad godzinę. Potem z konieczności musiano zmienić regulamin i system rozgrywek. Absencja tych reprezentacji wprowadziła duże zamieszanie w organizacji całej imprezy. Zgodnie z tradycją wszyscy liczyli, że w kolejnych zawodach wystartują wszystkie powiaty naszego regionu. Dlatego też dużym zaskoczeniem był unik Głogowa i Wołowa. Rzecz o tyle dziwniejsza, że oba powiaty starały się dotychczas, jak najsolidniej wywiązywać z podejmowanych zobowiązań.

W dotychczas rozegranych mistrzostwach w tenisie stołowym i w siatkówce wystąpiły zespoły wszystkich powiatów. Tym bardziej niepokoi nieobecność drużyn Głogowa i Wołowa w turnieju koszykówki. Nikogo nie usprawiedliwia fakt, że dyscyplina ta uprawiana jest praktycznie tylko w Legnicy i Bolesławcu. Inne powiaty przystały po prostu piłkarki i piłkarzy ręcznych. I słusznie. Sportowcy ci mogą z powodzeniem występować w roli koszykarzy. Tak postąpiono w Lubinie, Złotoryi i Jaworze.

Legnicki turniej toczył się pod dyktando zespołów gospodarzy i koszykarzy Bolesławca. Obronną ręką wyszły z niego drużyny Legnicy zdobywając dwa pierwsze miejsca.

WYNIKI:

DZIEWCZĘTA

Eliminacje:
Grupa I — Jawor — Złotoryja 10:17 (6:11); Legnica — Złotoryja — 33:12 (18:4)
Grupa II — Bolesławiec — Lubin 33:12 (16:11).

FINAŁY:

O miejsce 3-4: Lubin — Złotoryja 18:13 (12:13); 1-2: Legnica — Bolesławiec 28:13 (12:5).
Zwycięski zespół Legnicy występował w składzie: Iwona Sienkiewicz, Grażyna Jasek, Barbara Kępińska, Ewa Jesionowska, Ewa Szulda, Genowefa Szaruba, Irena Szematowicz, Teresa Szematowicz, Elżbieta Moczydłowska. Trener — Józef Jarosz.

CHŁOPCY

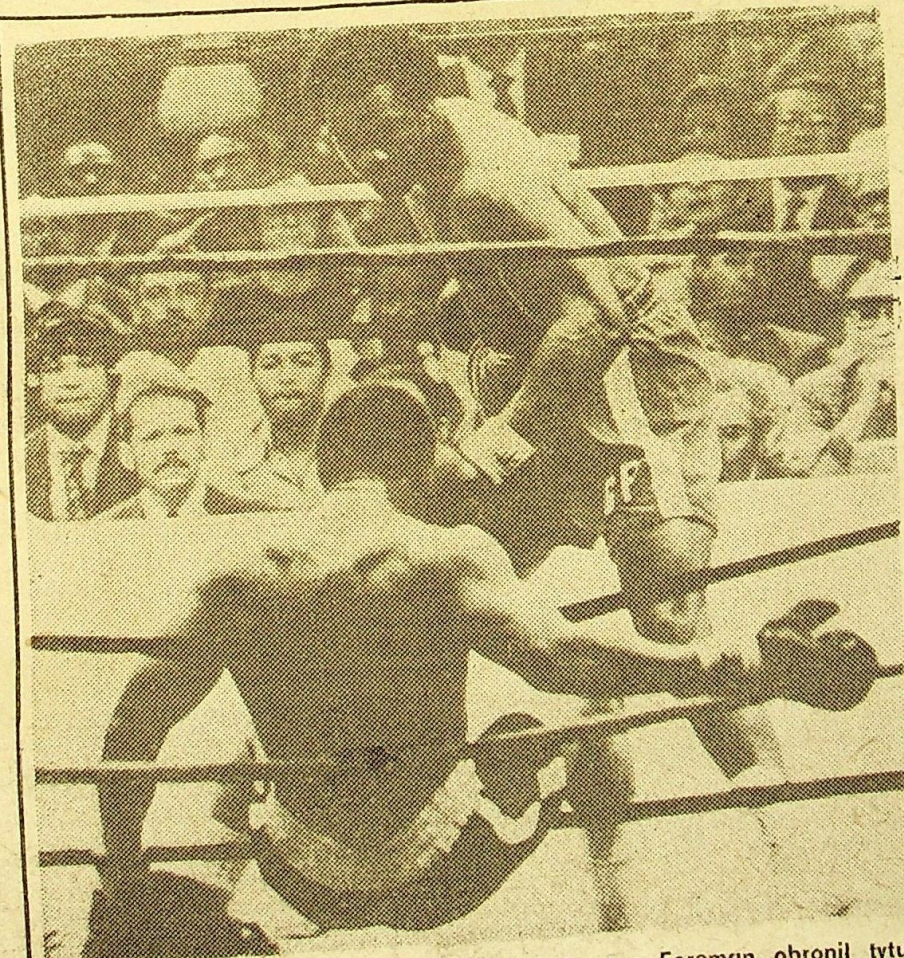
Eliminacje:
Grupa I — Złotoryja — Bolesławiec 18:22 (7:14); Bolesławiec — Jawor 28:14 (11:8); Złotoryja — Jawor 28:21 (18:10);
Grupa II Lubin — Legnica 30:49 (15:21).

Finały: o miejsce 3-4: Złotoryja — Lubin 32:29 (18:10) 1-2: Legnica — Bolesławiec 37:16 (14:7).

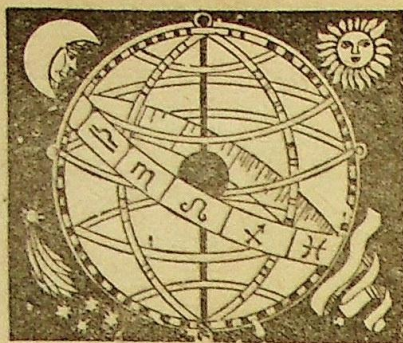
Zwycięski zespół wystąpił w składzie: Zbigniew Baran, Ryszard Kita, Ryszard Korzec, Mieczysław Chaneczek, Zbigniew Wołyniec, Henryk Winter, Krzysztof Szykowny, Wiesław Stepniak, Jerzy Zagrobelny, Michał Smarż. Trener — Tadeusz Zieliński.

Po dotychczas rozegranych mistrzostwach o puchar „Konkretów” prowadzi Legnica, która zgromadziła na swym koncie 26 punktów. Dalsze miejsca zajmują: II Bolesławiec — 25, III-IV Głogów i Lubin — 21, V — Złotoryja — 17, VI Wołów — 15, VII Jawor — 14 punktów.

Najbliższe mistrzostwa zagłębia miedziowego rozegrane zostaną 21 kwietnia w Lubinie. Startować będą piłkarki i piłkarze ręczni. W maju odbędą się rozgrywki w piłce nożnej w strzelectwie i lekkiej atletyce.



Zawodowy mistrz świata wagi ciężkiej George Foreman obronił tytuł, zwyciężając w Caracas Kena Nortona orzeź nokaut w II rundzie. Oto Norton na linach na krótko przed otrzymaniem decydującego ciosu.
CAF — UPI



GWIAZDY MOWIA...

O MIŁOŚCI

12.IV.—18.IV.1974 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III.—20.IV.

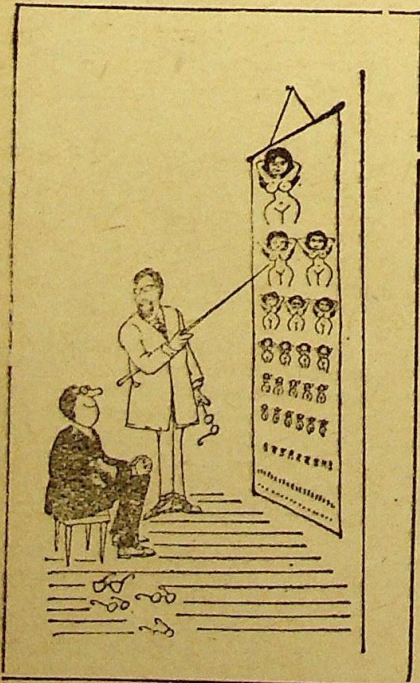
Jeżeli chcesz zdobyć sympatię Barana, pamiętaj, że jest on łasy na pochlebstwa i komplementy, ale delikatne i inteligentne. Pamiętaj też, że Baran łatwo się obraża i lubi bardzo, żeby go przeproszać. Nie jest jednak mściwy, urazy łatwo wybacza i zapomina. W towarzystwie i w miłości lubi grać pierwsze skrzypce.

BYK 21.IV.—21.V.

Bykowi nie narzucaj swojej woli, bo jest on samodzielny, uparty i wymaga swobody i tolerancji wobec swoich poczynań. Jest wrażliwy, łatwo się zniechęca i wpada w przygnębienie, trzeba go wtedy podtrzymywać na duchu. Byki są na ogół bardzo sympatyczne, lubiane w towarzystwie, ale w bliskim współżyciu dosyć trudne.

BLIŹNIĘTA 22.V.—21.VI.

Bliznięta mają nie tylko artystyczne zainteresowania, ale też i duszę artystyczną. Trzeba być wyrozumiałym wobec ich spóźniałstwa, tolerancyjnym dla ich upodobań do nocnego trybu życia. Ich dom otwarty jest i gościnny dla wszystkich. Bliznięta są serdeczne, ale nerwowe i roztargnione, i kochać je nie jest tak łatwo.



RAK 22.VI.—22.VII.

Niełatwo jest zdobyć sympatię i zaufanie Raka. Jest on bowiem nieufny, ostrożny, zamknięty w sobie, a w dodatku bardzo kapryśny. Jeżeli więc zależy ci na nim, bądź dobrym dyplomatą, nie przejmuj się jego humorami i fummami. Postępuj serdecznie, delikatnie, ale stanowczo — Rakowi bardzo trudno jest podjąć jakąkolwiek decyzję.

LEW 23.VII.—22.VIII.

Lew miewa niespodziewane, nieraz bardzo dziwne i bardzo ekscentryczne pomysły. Jeżeli więc kochasz Lwa, nic nie może cię dziwić i wyprowadzać z równowagi. Musisz mieć jednak równie wielką jak Lew fantazję. Życie z Lwem jest barwne, ciekawe, pełne przygód i niespodzianek, ale niełatwe, trzeba mu bowiem wiele wybaczać.

PANNA 23.VIII.—22.IX.

Musisz uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość, jeżeli chcesz zdobyć sympatię Panny. Nie da się ona nabrać na kilka banalnych komplementów. Ma przyjaciół niewielu, ale sprawdzonych wieloletnią przyjaźnią. Jest ponadto bardzo samodzielną, nie lubi zbyt krępujących jej swobodę więzów. Jeżeli ją zawiedziesz, potrafi zerwać znajomość bez zbędnych wyjaśnień...

WAGA 23.IX.—23.X.

Wagi są bardzo przyjacielskie, ale tylko dla nielicznego grona swoich starannie dobranych przyjaciół. Są bowiem wybredne bardzo, niełatwo im zaimponować. Mają jednak serce wrażliwe na nastroje, skłonne do zachwytów i uniesień. Waga czasem sprawia wrażenie trochę naiwnej, trochę zalotnej, w miłości potrafi być jednak despotyczna.

SKORPION 24.X.—22.XI.

Bardzo trudne jest życie ze Skorpionem. Jest on zazdrosny, niezbyt wyrozumiały, umie robić awantury o byle drobiazg. Dla siebie jednak wymaga wiele swo-

body. Bardzo lubi podróże i częste zmiany — również w życiu prywatnym. Zatem, kiedy się kocha Skorpiona, trzeba być przygotowanym na bardzo rozmaite niespodzianki.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.

Strzelec jest świetnym obserwatorem, dobrze więc ci się przyjrzy, zanim zdecyduje się na cokolwiek. Jest uczciwy w miłości, wierny. Nie próbuj go jednak trzymać pod panoflem — jest na to zbyt silną indywidualnością, by się podporządkować decyzjom podjętym nie przez siebie. Strzelec kocha, ale zawsze chce być panem samego siebie.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.

Koziorożec łatwo nawiązuje znajomości i przyjaźnie. Szybko się zakochuje. Wystarczy, że okażesz mu trochę serdeczności, a otworzy przed tobą serce. Jest bardzo wyrozumiały i tolerancyjny, potrafi wiele wybaczyć. Kocha życie rodzinne i dom, i poświęca temu wiele starań i energii. Ma świetny zmysł organizacyjny.

WODNIK 21.I.—20.II.

Jeżeli chcesz zdobyć sympatię Wodnika, pamiętaj, że lubi on chadzać własnymi drogami, nie znośi przymusu, nakazów, monotonii. Wodnik zrozumie najbardziej nieprawdopodobne pomysły, weźmie udział w każdej nadarzającej się przygodzie. Nie próbuj krępować jego fantazji i narzucać więzów jego swobodzie, bo może przestać cię kochać...

RYBY 21.II.—20.III.

Ryby są bardzo wrażliwe i uczuciowe, łatwo ulegają nastrojom, toteż zakochują się szybko i często. Są jednak bardzo zmienne i niełatwo utrzymać je przy sobie. Są towarzyskie, mają wielu przyjaciół, którzy muszą im wybaczać ich kaprysy, fanaberie i złośliwości. Wybaczają, bo Ryby są naprawdę sympatyczne.



Koszulowa bluzka z talią zaznaczoną marszczeniem z wszytych gum. Doskonale nadaje się na wiosnę.

CAF — Politikens

WSZYSTKO O MIEDZI

JORDANIA

W południowej części kraju odkryto znaczne złoża miedzi, z których — jak się oblicza — można uzyskać około 750 tys. ton czystej miedzi. Według oficjalnych danych, władze nawiązały już rozmowy z szeregiem międzynarodowych przedsiębiorstw na temat eksploatacji złóż.

(NEUE ZUERCHER ZEITUNG
29.III.1974)

AUSTRIA

Podczas gdy wydobywanie węgla w Austrii w ub. roku mimo niedostatków w zaopatrzeniu w energię zmniejszyło się, w kopalnictwie rud metali uzyskano rezultaty lepsze niż w poprzednich latach. Dotyczy to także rud miedzi; wydobywanie wzrosło o 6,4 proc., co jest najlepszym dotychczas rezultatem w tej dziedzinie. W tym roku liczy się również na dobre wyniki.

(DIE PRESSE, 25.III.74 r.)

ZSRR

Hydrometalurgiczna metoda obróbki rudy o bardzo niskiej zawartości miedzi za pomocą strumienia kwasu siarkowego skierowanego na pokłady podziemne lub zwalę rudy na powierzchni. Jest znacznie tańsza od metody pirometalurgicznej. Jej zastosowanie nie wymaga kosztownych nakładów inwestycyjnych — należy jedynie zainstalować rurociągi zapewniające równomierny dopływ do pokładu roztworu kwasu siarkowego i odprowadzanie zługowanych roztworów oraz przygotować odpowiednie, zagruntowane warstwą bitumiczną zbiorniki na te roztwory.

Ze względu na niewysokie koszty inwestycyjne i stosunkowo niskie koszty eksploatacji, hydrometalurgia w wielu rozwiniętych krajach zachodnich jest szeroko stosowana i rozwija się w szybkim tempie. W Stanach Zjednoczonych już obecnie metodą tą wydobywa się 20 proc. produkcji w górnictwie metali nieżelaznych.

Nasilenie zainteresowania specjalistów tą metodą w Związku Radzieckim przypada na lata 1965—1966. Wytępowano wówczas do stopniowego wdrożenia tej metody 19 kopalni eksploatujących niskoprocetową rudę. Wprowadzanie metody do produkcji nie przebiegało jednak w przewidywanym tempie. Zakładom nie opłacało się wobec napiętych planów wydobywczych budowania nowych urządzeń mimo iż, jak obliczyli specjaliści, rentowały by one już po roku. Dotąd jedynie w trzech kopalniach w całym radzieckim górnictwie metali kolorowych eksperymentalnie zastosowano tę metodę. Otrzymuje się tam bardzo tanio miedź co przemawia za stosowaniem metod hydrometalurgicznych.

PRASA RADZIECKA O POLSKIEJ MIEDZI

„Jednym z ważniejszych osiągnięć Polsk. w ostatnich latach — pisze warszawski korespondent PRAWDY B. Awierczenko — jest stworzenie nowego ośrodka przemysłu miedziowego w rejonie Głogowa-Lubina, gdzie geolodzy wykryli bogate złoża miedzi i w krótkim okresie czasu powstały kopalnie „Polkowice” i „Lubin” zakłady wzbogacania oraz inne obiekty. Szerokie zastosowanie najnowszych rozwiązań technologicznych ofiarą pracy górników i metalurgów zapewniają szybkie tempo wydobywania i przeróbki metalu.

Dewizą załogi głogowskiego kombinatu są „cztery dziewiątki”, co jak pisze korespondent „na pierwszy rzut oka wydaje się cokolwiek niezwykle”, ale „znaczy to, że wytopiana tu miedź zawiera 99,99 procent czystego metalu i odpowiada najwyższemu standardowi światowemu”.

(PRAWDA, 20.III.74)

Opracowanie CODP przy PAP

LISTY

Błędne koło

W związku z artykułem pt. „Błędne koło” mówiącym, iż nasze ekipy budowlane w opieszale przedłużają się sposób wznoszą żłobek przy ul. Słowackiego w Legnicy Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie, a tym samym Zakład Budownictwa Ogólnego w Legnicy informuje, że nie realizuje takiej budowy na terenie miasta Legnicy, a tym samym być może słuszne zastrzeżenia nie mogą być wnoszone pod adresem naszych załóg budowlanych.

Dyrektor
Zakładu Budownictwa
Ogólnego
inż. MARIAN FUDALI

Red.: Przepraszając za pomyłkę wyjaśniamy równocześnie, że podana w artykule informacja uzyskana była od kierownika Wydziału Zdrowia Urzędu Powiatowego w Legnicy.

Nie jedziemy dalej

Oddział PKS w Legnicy niniejszym informuje, że w trakcie przeprowadzonego dochodzenia wyjaśniającego ustalono:

Dnia 28. II. br. na autobus relacji Legnica — Głogów, odjazd z Legnicy o godzinie 15.00 na przystanku w Polkowicach czekała tak liczna grupa pasażerów, że zabranie wszystkich do autobusu było niemożliwe. Oczekujący, zorientowawszy się, że z przyjeściem do przewozu wszystkich będą trudności, postanowili wymóc przejazd tymże autobusem i w tym celu wykorzystali tylne drzwi autobusu, odpychając pilnującego porządku kierowcę. W efekcie tejże samowoli w autobusie znalazło się znacznie ponad komplet pasażerów. Gdy kilkakrotnie próby konduktorki o opuszczenie pojazdu przez część pasażerów nie odniosły skutku i gdy pod adresem obsługi posypały się obraźliwe słowa; obsługa opuściła autobus i udała się do dyżurnej ruchu z prośbą o interwencję. Dopiero po interwencji dyżurnej ruchu, część podróżnych przesiadła się do drugiego autobusu, jadącego również do Głogowa, w międzyczasie przedstawionego na stanowisko odjazdowe.

Po rozpatrzeniu całości sprawy stwierdzić należy, że zaistniały incydent nie był wynikiem braku kultury obsługi autobusu lecz przejawem niedyscyplinowania, niepodporządkowania i lekceważenia zaleceń obsługi przez podróżnych, korzystających z usług komunikacji autobusowej.

Z-ca dyrektora
d/s eksploatacyjnych
ALEKSANDER ZYCHOWSKI

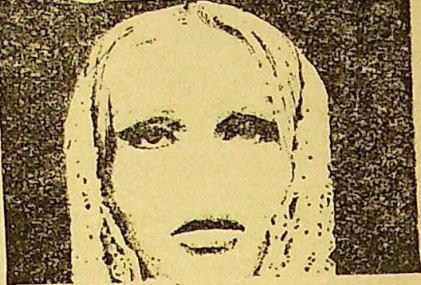
„Gdzie jest winowajca?”

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach uprzejmie informuje, że w mieszkaniu Ob. Jana Sawickiego zamieszkałego przy ul. 11 Lutego 4/15 Kombinat Budownictwa Ogólnego usuwał opisane usterki w jesieni ubiegłego roku, jednak nieskutecznie.

Obecnie ponownie usunięto wszystkie usterki występujące w tym mieszkaniu.

Przewodniczący Zarządu
STEFAN LEWICKI

KOBIETA SZPIEG



A RCHIPELAG wysp położonych w północno - środkowej części Oceanu Spokojnego należy do Stanów Zjednoczonych. W 1898 roku USA anektowały Hawaje, które od 1959 roku są samodzielnym stanem. Główną wyspą na Hawajach jest wyspa Oahu. Znajduje się tu port i wielka baza wojenna USA. W 1941 roku 200 japońskich samolotów wystartowało z lotniskowców i niespodziewanie zaatakowało Pearl Harbour. Podczas japońskiego ataku, który zapoczątkował działania wojenne Japonii przeciwko Stanom Zjednoczonym, japońskie lotnictwo i marynarka zniszczyły 19 dużych i większą ilość mniejszych okrętów USA oraz wiele statków zostało poważnie uszkodzonych. Zginęło 2300 amerykańskich marynarzy. Japończycy stracili tylko 29 samolotów, 6 okrętów podwodnych oraz 50 żołnierzy. W całej tej operacji niezwykle ważną rolę odegrała Ruth Kühn jako agentka wywiadu japońskiego, działająca na Archipelagu Wysp Hawajskich.

Wywiad japoński już w czasie pierwszej wojny światowej utrzymywał bliskie kontakty z centralą wywiadu pruskiego. W latach trzydziestych Japończycy zwrócili się do Niemców aby wywiad niemiecki udzielił im pomocy w werbowaniu Europejczyków. Japońska służba wywiadowcza wykorzystwała ich w rozgrywce z Ameryką. Działalność siatek szpiegowskich Japonii koncentrowała się wtedy na wyspach Pacyfiku. Stąd m.in. armia japońska planowała zaatakować kontynent amerykański.

Na początku 1935 roku minister propagandy i oświaty III Rzeszy dr Joseph Goebbels wydał w Berlinie gwałtowne przykazanie. Jego prywatny sekretarz Leopold Kühn przybył na mi-

nisterialny bal z osiemnastoletnią siostrą. Niezwykle zgrabna i piękna dziewczyna wywarła olbrzymie wrażenie na ministrze. Ruth zostaje przedstawiona Goebbelsowi. Tam gdzie wymagała tego sytuacja, karłowaty i brzydki minister, potrafił stać się fascynujący. Mimo swego kalectwa prosi Ruth do tańca i wprowadzi ją jak dwudziestolatek. Wkrótce uroczą Ruth zostaje kochanką Goebbelsa.

Romans ten trwał tylko kilka miesięcy. W tym czasie między Ruth a ministrem propagandy zaszło coś nadzwyczajnego. Niebawem Goebbels zrywa nierówny i nieuczciwy romans i żąda, aby dziewczyna wyjechała z Niemiec. 15 sierpnia 1935 Ruth wraz z ojcem Bernardem Kühnem i matką Friedel znalazła się na Hawajach. Przyjechali tu jako agenci wywiadu japońskiego. Oficjalnym powodem przyjazdu na wyspy było „zainteresowanie” dr Kühna językiem japońskim oraz dawnymi dziejami Wysp Hawajskich. Ich głównym jednak zadaniem była działalność wywiadowcza.

Niezwykle urodziwa i zalotna Ruth chętnie grała na wyspach w tenisa oraz lubiła pływać i tańczyć. Ruch-

HISTORIA WYWIADU

Z okna mansardy, Ruth doskonale widziała największą bazę amerykańskiej marynarki wojennej na Pacyfiku. 7 grudnia 1941 roku w porcie stało spokojnie 86 okrętów USA. W czasie kilku dni kobieta-szpieg z okna swojego pokoju przeprowadza dokładne rozpoznanie dyslokacji amerykańskich okrętów i samolotów znajdujących się w Wheeler Field, w Kaneohe Bay oraz w Pearl Harbour. Wiadomość o przebiegu japońskiej służby wywiadowczej na ich podstawie dowództwo marynarki i lotnictwa Japonii rozpoczęło plan inwazji na bazy wojskowe Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku.

Japoński atak zbrojny na Pearl Harbour trwał 95 minut. W ciągu 80 minut Ruth trzymała w rękach precyzyjną lornetkę zeissowską obserwowała z okna każde rafanie amerykańskiego okrętu. Każde rafanie strzał, umowną sygnalizacją świetlną, podawała szpieg. O godzinie 10.00, podawała szybką rozszyfrowywał tajne informacje Ruth przekazywał je natychmiast dowódcy ma-

RUTH

Opracował JAN WORKOWSKI

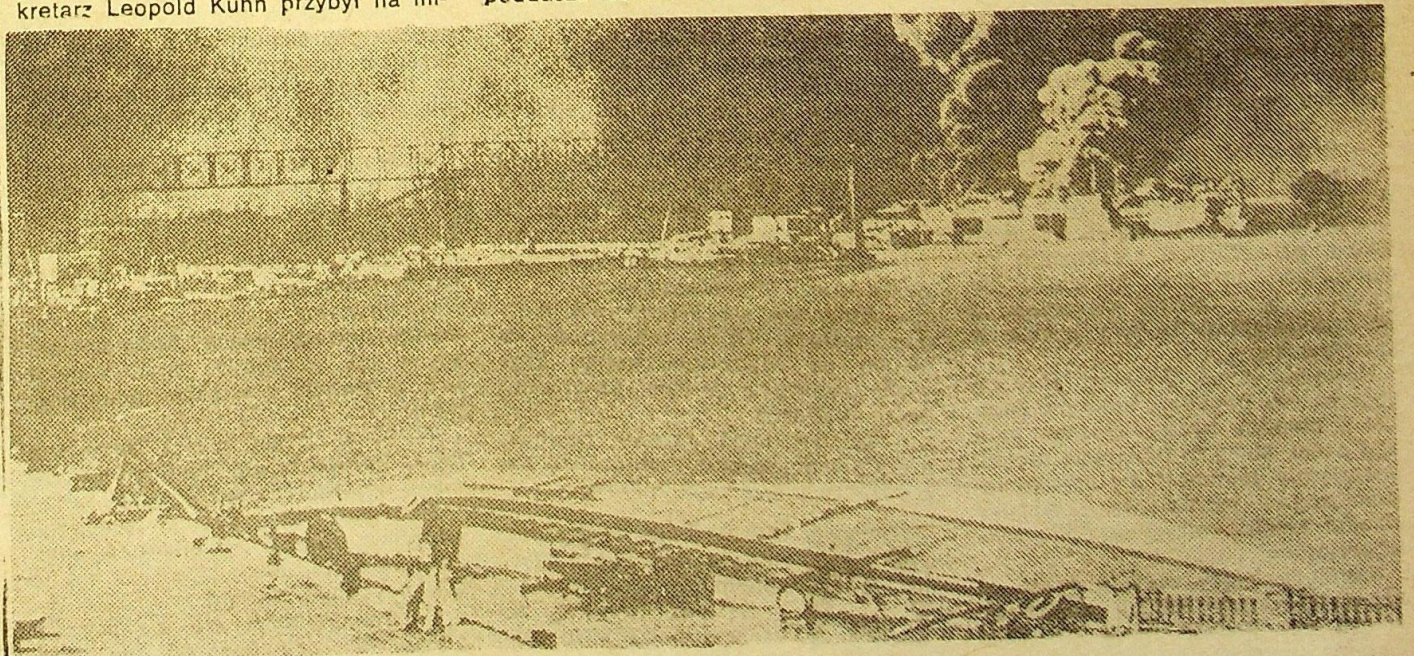
liwy i prowokujący sposób bycia dziewczyny zwrócił uwagę oficerów amerykańskiej marynarki wojennej. Przebywając często wśród wojskowych, Ruth miała zawsze otwarty umysł. Zrećnię prowadzi tu z marynarzami ciekawe rozmowy, segreguje i ocenia w pamięci drobne szczegóły, zdobywając dla wywiadu japońskiego niezwykle ważne informacje wywiadowcze. Kopie jej meldunków szpiegowskich, które szły regularnie z Honolulu do Tokio, otrzymywał wywiad niemiecki w Berlinie.

W 1939 roku wywiad japoński przynosi Kühnów z Honolulu do Pearl Harbour. Ruth robiła świetnie makijaż. Otwiera tu salon kosmetyczny, który odwiedzają żony oficerów i marynarzy USA. Odtąd jej salon stał się nieprzebranym źródłem cennych informacji o amerykańskich siłach zbrojnych na Pacyfiku. Sprytna Niemka zdobywa tu tajne informacje dotyczące dyslokacji jednostek morskich USA, stanu osobowego marynarki oraz okrętów wojennych stacjonujących w amerykańskiej bazie morskiej w Pearl Harbour.

Największym jednak osiągnięciem młodej agentki wywiadu japońskiego był wypracowany przez nią prosty system sygnalizacji świetlnej, skutecznie wykorzystany przez wywiad tokijski podczas ataku zbrojnego na port i bazę morską USA na wyspie Oahu. Rodzina Kühnów mieszkała na poddaszu domku nad Pearl Harbour.

rynarki, który bezpośrednio kierował atakiem i wydawał rozkazy. W 80 minucie pracy wywiadowczej Ruth zostaje aresztowana. Była tak zaabsorbowana swą pracą, że nawet nie zauważyła, jak do jej pokoju wtargnęło dwóch oficerów amerykańskiego kontrwywiadu. Została zatrzymana na gorącym uczynku wraz z dowodami rzeczowymi. Walizka, którą zabrano wraz z Kühnami, zawierała mnóstwo pieniędzy amerykańskich i japońskich. W latach 1935-1941 Kühnowie za działalność szpiegowską otrzymali od Japończyków 100 tysięcy dolarów.

Dr Bernard Kühn został skazany przez sąd amerykański na karę śmierci, a jego żona Friedel i córka Ruth na karę więzienia. Sąd dysponował przeciwko nim kopiami raportów szpiegowskich pisanych w języku niemieckim oraz kopią szyfru sygnalizacyjnego. 22 października 1942 roku sąd zamienił Bernardowi Kühnowi karę śmierci na 50 lat więzienia, w zamian za udzielone Amerykanom informacje o działalności wywiadowczej państw osi na Pacyfiku.



Pearl Harbour. Zatoka w ogniu. Na pierwszym planie przewrócony do góry dnem stawiacz min. Po lewej krążownik „Helena” trafiony japońską bombą. Na prawo niszczyciel „Shaw” palący się w suchym doku.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

STARY włóczęga obudził się ubiegłej niedzieli w równie złym nastroju. Ktoś buszował w pomieszczeniu nad nim. Charlie, jako najstarszy użytkownik opuszczonego domu, poderwał się więc aby nowemu przybyszowi dosadnie wytłumaczyć jakie w tym przybytku włóczęgów obowiązują zasady. Natknął się na mężczyznę, który robił jakieś notatki. Podał, że jest inspektorem wydziału mieszkaniowego i że budynek zgodnie z decyzjami zostanie niebawem rozebrany.

Teraz i Whittaker przysłuchiwał się bacznie wywodom starego włóczęgi. Porucznik Albindi poprosił więc Charliego aby udał się razem z nimi do komendy policji. Tam Whittaker przedłożył mu szereg zdjęć wyjętych z kartoteki przestępców. Porucznik przeprowadził w tym czasie kilka rozmów telefonicznych.

— Dobre wiadomości, Charlie. Na razie ten dom nie pójdzie do rozbiórki. Od trzech lat nie pojawił się tam żaden inspektor wydziału mieszkaniowego. Tak więc prawdopodobnie tym tajemniczym intruzem mógł być morderca. Po prostu zapoznał się z topografią rejonu działania.

— Przeglądając fotosy doszliśmy do jakichś ciekawych wniosków? — Niestety, nie. Spośród 50 zdjęć Charlie wybrał dwadzieścia pięć, które ewentualnie wchodzi w grę. Jak widać pamięć mu nie bardzo dopisuje, dodał sarkastycznie Whittaker.

— Trudno, może spróbujemy z innym zdjęciem. Charlie, przyjrzyj się dokładnie.

Albindi położył przed włóczęgą najświeższe wydanie gazety. Ten spojrzawszy na nią i oświadczył zdecydowanie: Tak, to ten inspektor.

Whittaker poderwał się z krzesła i sięgnął do portmonetki. Wyciągnął z niej banknot, wręczył go Charlieemu dziękując za owocne współdziałanie z policją. Następnie odprowadził go do drzwi.

— Przedwczesny triumf, szanowny poruczniku. Zapomnij lepiej o tej scenie.

Whittaker wiedział, że Albindi spodziewał się zupełnie czegoś innego. — Włóczęga stwierdził, na podstawie zdjęcia zamieszczonego w gazecie, że to właśnie Watson jest tym fałszywym inspektorem, zgadza się?! Niestety, przykro mi ale przy pozostałych zdjęciach twierdził to samo. Nie można starego pijaka traktować serio.

— Być może masz rację, odezwał się zrezygnowanym głosem porucznik Albindi.

— Stale musimy pamiętać o jednym fakcie: pani Watson nie została zamordowana ubiegłej niedzieli. Zastrzelono ją w piątek wieczorem, a jej mąż siedział w tym czasie w samochodzie.

Następny dzień przyniósł znaczne pogorszenie pogody. Przelotne deszcze i chłodne wiatry, słowem aura pod psem. Mimo to porucznik Albindi energicznie zajmował się sprawą tajemniczego morderstwa. Właśnie składał kolejną wizytę w policyjnym laboratorium.

Jarrell, pełniący właśnie dyżur, aż zagwiżdżał, kiedy Albindi spytał go wprost czy Watson mógł zastrzelić żonę podczas prowadzenia wozu.

— Przyjrzyj się dokładnie zdjęciu szyby. Wynika z niego niezbicie, że kula wtargnęła z zewnątrz. Ponadto dokładne obliczenia linii strzału wykazały równie niezbicie, że oddano go z odległości piętnastu metrów i z wysokości sześciu metrów.

Albindi przyjął ten kolejny cios ze stoickim spokojem. Z zamyślenia wyrwało go pojawienie się Geralda Hartforda detektywa towarzystwa ubezpieczeniowego.

— Powiedziano mi, że zajmuje się pan sprawą Watsona. Chciałbym abyśmy wspólnie przejrzyli raz jeszcze wszystkie elementy tego tajemniczego morderstwa.

— Dlaczego, czy ma pan jakieś obiekcje?

— Nie, właściwie żadnych, odpowiedział szybko Hartford. — Zastanawiam się jednak nad takim drobnym szczegółem: suma ubezpieczeniowa jest dość okazała.

— To ciekawe, czy wolno wiedzieć ile wynosi?

— Okrągłe sto tysięcy dolarów, odpowiedział Hartford. — Czy nie jest to zbyt wygórowana suma?

— Właściwie nie. No, poza tym istnieje jeszcze nieletnie dziecko, córka Watsonów.

— Powiedz pan wreszcie, wtrącił się do rozmowy Whittaker, że Watson podwyższył polisę ubezpieczeniową dopiero w ostatnim tygodniu.

— Prawda wygląda nieco inaczej, odrzekł Hartford. — Umowę ubezpieczeniową zawarto już przed dwunastoma laty. Opiewała ona na trzydzieści tysięcy dolarów na każdego członka rodziny. W ostatnim miesiącu Watson podwyższył polisy, dodając trzydzieści tysięcy dla córki, pięćdziesiąt dla siebie...

— ...i siedemdziesiąt tysięcy na żonę — uzupełnił Albindi.

Po wyjściu Hartforda porucznik zwrócił się do Whittakera:

— Przyjmuję zakład, że Watson dokonał zmian w polisach ubezpieczeniowych po tym incydencie podczas przyjęcia, na którym żona obraziła jego szefa.

— Czysty przypadek, stwierdził flegmatycznie Whittaker. — Dlaczego miałby to zrobić z wyrachowania? Watson nie ma długów, nie przewidywał też żadnych większych wydatków.

— Każdy potrzebuje pieniędzy!

— Zgoda, to jest argument. Dajmy jeszcze, że potrafi się obchodzić z karabinem M-1, i że Charlie widział go ubiegłej niedzieli w tym opuszczonym domu. Pozostaje jeden niewzruszony fakt, którego nie zdolasz zbić.

— Wiem, trzeba udowodnić jak dokonał zbrodni. Zażądam nakazu rewizji i poszukamy broni, z której oddano strzał.

Niestety, w tym wypadku spotkał się ze zdecydowaną odmową. Kapitan Fuller wykazał wprawdzie duże zrozumienie dla zabiegów porucznika oświadczył jednak zdecydowanie: Udowodnij mi najpierw jak on to zrobił a wydam natychmiast nie tylko nakaz rewizji ale i aresztowania.

— Postaram się przedstawić niezbitą dowody. Czuję intuicyjnie, że jestem na właściwym tropie. Zbyt wiele przemawia za tym, że zbrodni dokonał Watson.

— Musimy mieć niezbitą dowody, a nie przypuszczenia, poruczniku, zakończył rozmowę kapitan Fuller.

ALBINDI przeprowadził raz jeszcze rozmowę z Watsonem.

— Sąsiedzi twierdzą, że pańskie małżeństwo uległo całkowitemu rozpadowi. W złożonych zeznaniach stwierdził pan, że ani nie przepadał za brydżem, ani też za krewnymi żony. Dlaczego więc zdecydował się pan

spędzić z nią ten wieczór wspólnie? Właśnie na brydżu i właśnie u jej siostry?

— No cóż, mógłbym panu powiedzieć poruczniku, że zrobiłem to ze względu na córkę. Usiłowałem zachować pozory. Może pan mi nie wierzy?

— Mamy świadka który zeznał, że spotkał pana ubiegłej niedzieli w tym opuszczonym domu. Dokonywał pan tam obliczeń, prawdopodobnie linii strzału.

— Czy to świadek na którym można polegać? — spytał Watson chłodno.

— Słyszałem, że ta rudera jest siedliskiem włóczęgów, pijaków i narkomanów.

— Ale pan nienawidził swojej żony, prawda Watson?

Porucznik Albindi usiłował wyprowadzić rozmowę z równowagi.

— Czy nie pora aby wyjaśnił mi pan moje prawa? Głos Watsona stał się teraz ostrzejszy. — Niech pan posłucha poruczniku i proszę sobie to wbić do głowy: albo aresztuję mnie pan teraz oczywiście przedstawiając odpowiedni nakaz, albo zostawi wreszcie w spokoju! Nawet jeśli byliśmy tuż przed rozwodem Mildred była moją żoną w momencie kiedy zginęła tak tragicznie. Postaram się dla niej o okazały pogrzeb. I kiedy wreszcie odda pan mi mój samochód?!

Porucznik Albindi wrócił w ponurym nastroju do komendy. Whittaker także nie próżnował. Wysłuchał raz jeszcze trzech koronnych świadków.

— Nawet gdybyś stanął na głowie ta sprawa jest zupełnie czysta. Nikt z nich nigdy przedtem nie widział Watsona. Stwierdziłszy to niezbicie.

Wtorek nie zaczął się zbyt dobrze. Kapitan Fuller wysłuchując raportów z śledztwa w sprawie zamordowania pani Watson nie szczędził wy mówek. Następnie powiadomił Watsona, że może odebrać zwłoki żony i obiecał mu także, że jeszcze tego samego popołudnia samochód dostarczony zostanie pod jego dom.

— To załatwi pan, poruczniku Albindi — rozkazał.

Po podpisaniu odpowiednich dokumentów Albindi zasiadł za kierownicą chevroleta. Whittaker miał jechać za nim w wozie policyjnym.

Jedynie mała plama po krwi i rozbita szyba świadczyły o tym, że w tym wozie rozegrała się cztery dni temu tragedia. Oczywiście widoczne było również wgniecenie karoserii wskutek gwałtownego zderzenia z volkswagenem.

Było chłodno, ale deszcz przestał padać. Ogrzewanie wozu działało zresztą znakomicie. Porucznik pomy-

Spośród rozłożonych na biurku zdjęć Albindi wybrał to, które stanowiło klucz do zagadki. Tym razem sceptycznie zazwyczaj usposobiony Whittaker przyznał mu rację. Tak, to był dowód! Udali się natychmiast do kapitana Fullera, przedstawili argumenty i nie mieli już żadnej trudności z uzyskaniem odpowiednich dokumentów.

Watson był opanowany i nie dał poznać po sobie, że jest zaskoczony tą niespodziewaną wizytą policji.

— Czy wolno spytać czego panowie właściwie szukają?

— Owszem, sformułowaliśmy to wyraźnie w nakazie rewizji.

Watson odczytał głośno: Karabin M-1. Nie sądzicie chyba, że zastrzeliłem swoją żonę z tego opuszczonego budynku siedząc jednocześnie za kierownicą swojego samochodu.

— Nie, nie sądzimy. Po prostu te dwa fakty — morderstwo żony i zderzenie się z volkswagenem — nie zdarzyły się w tej samej chwili. Nie strzelał pan z opuszczonego budynku. Jestem raczej zdania że zrobił pan to pół godziny wcześniej tutaj w ogrodzie za domem. Pozostanie oczywiście pana tajemnicą jak zdołał pan nakłonić żonę by czekała w samochodzie. Faktem jest, że korzystając z drabiny wszedł pan na drzewo i stamtąd oddał strzał.

— Czy jestem aresztowany! — wyrzucił z siebie Watson.

— Jeszcze nie, powiedział chłodno Albindi.

— Mamy jeszcze świadka, który widział jak dokonuje pan obliczeń linii strzału. Było to poprzedniej niedzieli w tym opuszczonym budynku.

— Jakiś stary, pijany włóczykij ma być świadkiem! Trzy osoby mogą potwierdzić, że jechałem wraz ze swoją żoną samochodem!

— Prawie uwierzyliśmy panu w tę wersję, Watson. Przypomnijmy sobie jednak, że ów piątkowy wieczór był wyjątkowo ciepły. Kiedy widziałem pana pierwszy raz miał pan przepconą koszulę. Nie zwróciłem na ten szczegół uwagi, gdyż sam się mocno spociłem. Z tą różnicą, że ja nie jechałem samochodem z włączonym ogrzewaniem przy szczelnie zamkniętych oknach. To był pański pomysł, panie Watson. Trzeba przyznać, diablo sprytny. Zamknął pan nawet drzwi kiedy zderzając się z volkswagenem rozpoczął pan to przedstawienie, które stanowiło dla nas zagadkę prawie nie do rozwiązania. Pamiętał pan o wszystkim, zapominając o drobnym szczególe: nie wyłączał pan ogrzewania! W chwili, kiedy pan się spostrzegł, było już za

Tajemnica opuszczonego domu (2)

ślał właśnie, że jest to komfortowo wyposażony samochód gdy nagle, na zasadzie luźnego skojarzenia, olśniło go wprost dziecinnie łatwe rozwiązanie tego zagadkowego morderstwa.

Skierował samochód do najbliższej budki telefonicznej dając znak Whittakerowi aby zatrzymał się przy nim. Zadzwoił do policyjnego laboratorium. Zadał pytanie i otrzymał negatywną odpowiedź.

— Wracamy natychmiast do komendy. Przed chwilą dowiedziałem się w jaki to sposób Watson mógł być w dwóch miejscach jednocześnie!

Whittaker zrobił wielce zdziwioną minę. Porucznik nie miał jednak zamiaru wyjaśnić mu szczegółów.

W biurze raz jeszcze przejrzał wszystkie zdjęcia wykonane w piątkowy wieczór kiedy zdarzyło się to tajemnicze morderstwo.

Albindi potoczył się z lekarzem policyjnym i przedstawił mu swoją teorię. Po chwili milczenia ten, ostrożnie ważąc słowa stwierdził: Sprawdzę raz jeszcze swój raport oględzin zwłok. Pańskie przypuszczenie nie jest do odrzucenia.

późno. Jadąc dzisiaj do pana, otrzymałem rozkaz zwrócenia wozu, spostrzegłem nagle że ogrzewanie jest włączone na pełny regulator. Ja tego nie zrobiłem.

— Ale mógł zrobić ktoś z pańskich ludzi!

— Bardzo mi przykro Watson, kontynuował chłodno Albindi, świadkowie zeznali jednomyślnie, że okna wozu były zamknięte. Dotyczy to także drzwi. Również zdjęcia wnętrza samochodu wykazują niezbicie że wówczas w ów fatalny piątek ogrzewanie było włączone! Lekarz policyjny stwierdził że to właśnie mogło na pół godziny wstrzymać proces stygnięcia ciała zamordowanej. Przyznaję, był to diabelsko sprytny plan Watsonie!

Jeden z policjantów którzy przeprowadzali rewizję wszedł do pokoju oznajmił: Znaleźliśmy karabin! Był schowany na poddaszu.

Porucznik Albindi wstał i wyrecytował formułkę: Watson, aresztuję pana pod zarzutem zamordowania żony. O tej chwili wszystko co pan powie może być wykorzystane przeciwko panu. Ma pan prawo odmówić zeznań.

TV PROGRAM

12—18.IV.1974 r.

PIĄTEK

6.30 — Tech. Roln. — Zoologia. 7.00 — Tech. Roln. — Hodowla zwierząt. 9.00 — Teleferie. 10.30 — „Pomyłka aptekarza” — film włoski. 11.25 — „Malarstwo jaskiniowe”. 12.45 — Tech. Roln. — j. polski. 13.25 — Tech. Roln. — Mech. rolnictwa. 14.40 — Politechnika. — Matematyka. 15.15 — Politechnika. — Matematyka. 15.45 — Redakcja szkolna zapowiada. 15.55 — NURT — Filozofia. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Pora na Telefora. 17.40 — Turystyka i wypoczynek. 18.00 — Telekino. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — „Kosmos i Ziemia”. 19.15 — Przypominamy, radzimy. 19.20 Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Obszar zamknięty” — film polski. 21.05 — Panorama. 21.45 — Wiadomości sportowe. 21.50 — Teatr TV — R. Brandstaetter „Ludzie z martwej winnicy” (z Łodzi). 22.45 — Dziennik. 23.00 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie Szwecja — Związek Radziecki.

PROGRAM II

17.15 — „Anus mundi” — progr. dokumentalny. 17.30 — „Requiem” — koncert z Warszawskiej Jesieni. 17.55 — „Arsen Lupin” (odc. 3). 18.50 — Jez. niemiecki. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Ekran wspomnień — „Cień” — film polski. 21.55 — 24 godziny. 22.05 — Test — Eksport. 22.20 — NURT — Filozofia. 22.50 — Jez. rosyjski.

SOBOTA

9.00 — Teleferie. 10.20 — „Kalejdoskop” — film polski. 14.05 — Magazyn wojskowy. 14.30 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie Polska — Czechosłowacja. Ok. 15.00 — „Buskashi” — film o Afganistanie. ok. 15.40 — „Płock”. 16.45 — Dziennik. 16.55 — „Sobótka”. 17.05 — Film z serii „Disneyland”. 17.55 — Nie tylko dla pań. 18.20 — Poezja polska. — K. I. Gałczyński. 18.35 — Godzina Orfeusza. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.20 — „Kalejdoskop” — film angielski. 22.00 — Dziennik. 22.20 — Wiadomości sportowe. 22.35 — Teatr Rozrywki „Lowcy głów”. Wystąpią: Irena Kwiatkowska, Ewa Żukowska, Czesław Wołłejko.

PROGRAM II

16.50 — „Ballada młyńskiego koła” — film muzyczny. 17.15 — „Na Starym Mieście”. 17.35 — „Błąd szeryfa” — film prod. NRD. 19.20 — Dobranoc. — 19.30 — Monitor. 20.20 — Sportowy magazyn sprawozdawczy z meczu piłki nożnej Bułgaria — Czechosłowacja. 21.15 — Telewizyjny. 22.30 — „Książę Bob” — film węgierski. 23.55 — 24 godziny. 0.05 Program II proponuje

NIEDZIELA

8.45 — Bieg po zdrowie. 9.10 — Świąteczny teleranek. 10.15 — Piorkiem i węglem. 11.00 — „Wiosna w Wiedniu”. 12.15 — „Portret kraju”. 12.45 — „Witanie wiosny”. 14.15 — Wielka gra. 14.05 — TV Teatr Lalek „Baśń o zaklętym kaczorze”. 13.20 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie Szwecja — Polska. Ok. 16.00 — Rezerwa. 16.45 — Losowanie Toto-Lotka. 17.00 — Kwadrans tygodnia. 17.15 — „Jedna, jedyna wyśniona”. Reż. Jeremi Przybora. Wykonawcy: Halina Kowalska, Barbara Soltysik, Bożena Dykiel. 18.00 — „Ballada o Fiacie i siedmiu wspaniałych”. 18.30 — Tele-Echo. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — FilMOTEKA Arcydzieł „W samo południe” (western). 21.50 — „Gwiazdy siedmiu stolic” — wariete. 22.55 — Informacyjny magazyn sportowy. 23.40 — Dobranoc dla dorosłych.

PROGRAM II

16.30 — „Beda tańczyły topole i wierzyły” — film o twórczości Władysława Broniewskiego. 16.00 — Miniatury Dramatyczne I. Shaw „Przegląd historia”. 16.20 — „Nowak show czyli zmarnowane życie”. 17.15 — Ameryka Łacińska (Brazylia). 17.45 — Ekran wspomnień — „Przygoda na Mariensztacie” — film polski. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Koncert muzyki polskiej w wyk. „Capella Bvdgosiensis”. 21.05 — „Spójrzcie jak najgłębiej” — reportaż. 21.25 — Widowisko muzyczno-baletowe. 22.00 — Teatr TV G. Zapolska — „Panna Maliczewska”.

PONIEDZIAŁEK

8.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — Długoszy zwierzynek

10.15 — Klub Sześciu Kontynentów. 11.00 — W starym kinie „Ożeniłem się z czarownicą” — film arch. 12.25 — Dziennik. 12.40 — „Wiosna w Żelazowej Woli”. 13.10 — „Ostatni spadkobierca” — cz. II. 13.25 — TV Teatr Lalek Zaczarowane „Wy”. 14.20 — Znaki Zodiaku. 15.05 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie Czechosłowacja — Szwecja. Ok. 16.00 — „Ogry poszły w las” — reportaż. 16.45 — „Podróż do centrum Francji” — reportaż. 17.10 — „Czarne tarcze rodu Folwarthów” — film amer. 18.45 — „Samochód dla najlepszego” — teleturniej. Udział wezmą: Halina Kunicka, Andrzej Dąbrowski, Tadeusz Ross, zespół „Partita” i in. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr TV J. Giraudoux „Ondyna”. Wykonawcy: Elżbieta Starostecka, Józef Duriasz, Jolanta Wołłejko i in. 22.05 — Wiadomości sportowe. 22.10 — „Godzina z Julia Andrews”.

PROGRAM II

15.45 — „Parasolki z Cherbourg” — melodramat muzyczny. 17.10 — „Tadeusz Fijewski” — portret artysty. 17.40 — Popularne arie operetkowe. 18.00 — Magazyn sportowy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — 720 stopni wokół Nati Mistral. 21.15 — Polska scenografia — reportaż. 22.00 — „Niebezpieczna namiotność” — film czech.

WTOREK

9.00 — Teleferie. 10.20 — „Siedemnaście mgnień wiosny” — (odc. 9). 16.20 — Ex libris. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Kaczor Donald konferansjerem”. 17.25 — W bliskim planie. 17.50 — Sylwetki X Muzy — Lidia Korsakówna. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — Eureka. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Siedemnaście mgnień wiosny” — film seryjny (odc. 9). 21.30 — Świat i Polska. 22.15 — Wiadomości sportowe oraz sprawozdanie z mistrzostw świata w hokeju na lodzie Polska — Związek Radziecki. 23.00 Dziennik.

PROGRAM II

17.10 — Świat w kamerze naszych reporterów. 17.40 — Program muzyczno-poetycki. 18.15 — „Pożarowisko” — nowela filmowa. 18.45 — Jez. angielski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Spotkanie z jazzem”. 20.50 — Fotografia. 21.30 — Teatr TV „Rybka we czworze” — Ludwik Rene. Udział wezmą: Barbara Ludwiżanka, Irena Kwiatkowska, Czesław Wołłejko. 22.45 — 24 godziny. 22.55 Jez. niemiecki.

ŚRODA

9.00 — Teleferie. 10.25 — „Dama z Szanghaju” — film amerykański w reżyserii Orsona Wellesa. W roli głównej Rita Hayworth. 12.45 — Tech. Roln. — Fizyka. 13.25 — Tech. Roln. — Uprawa Roślin. 14.40 — Politechnika. 15.15 — Politechnika — Fizyka. 15.45 — NURT — Psychologia. 16.20 — Informacje, towary, propozycje. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Ucieczka kaczora Donalda”. 17.30 — Losowanie Małego Lotka. 17.40 — Znaki czasu. 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.30 — „Nieznajomi” — film z serii „Łuk tęczy”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Mecz piłki nożnej Belgia — Polska. 20.45 — Wiadomości sportowe. Wyniki Małego Lotka. 21.50 — Bilans rodzinny. 22.15 — „Wielcy ludzie a muzyka — Stefan Żeromski”. 22.45 — Dziennik. 23.00 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie Finlandia — Polska.

PROGRAM II

17.20 — Kino Miniatur. 17.55 — „Siedem nauk”. 18.25 — „Trojaczki”. 18.45 — Jez. francuski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Dama z Szanghaju” z Rita Hayworth w roli głównej. 21.25 — Twarz w twarz. 21.55 — 24 godziny. 22.05 NURT. 22.35 — Jez. angielski.

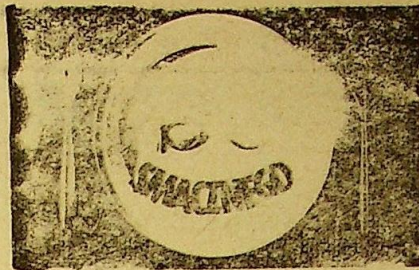
CZWARTEK

7.50 Z serii „Telefon 110” film prod. TV NRD „Droga przez las”. 9.15 „Nieznajomi” odc. IX serialu TV CSRS „Łuk tęczy”. 16.00 Transmisja z mistrzostw świata w hokeju na lodzie gr. A ZSRR — CSRS W pierwszej przerwie ok. 16.30 Dziennik. W drugiej przerwie ok. 17.10 „Spór o przystanek” — film. 18.15 Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.35 Ludzie nauki — prof. dr Witold Stankiewicz. 19.00 Test Telewizyjny słownik ekonom. 19.30 Dziennik. 20.20 Z serii „Telefon 110”. 21.45 Wiad. sport. 21.55 Czynniki życia — Bliski Wschód. 22.25 Kabala — widowisko słowno-muzyczne. 23.00 Dziennik. 23.15 Informacje — Towary — Propozycje.

PROGRAM II

17.25 Historia okrętu i żeglugi. Para zdobywa oceany. 17.55 Polski film animowany „Pani Twardowska”. 18.10 Natchnienie. Radziecki proz. balet. 18.40 — Jez. ros. 19.30 Dziennik. 20.20 Kalejdoskop sportowy. 20.35 Spotkanie z Kaskadem Gottem. 21.20 24 godziny. 21.30 — Stanisław Błaszczkowski — profesor inżynier. 21.55 Jez. franc.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



WIELKANOCNY SOS WITAMINOWY

do wędlin, mięsa i ryb. Trzy ugotowane na twardo, żółtka utrzyj na idealny krem dodając w czasie ucierania, stopniowo, 8 łyżek oliwy z oliwek, sok z 2 cytryn, 1/8 l śmietanki lub gęstej kwaśnej śmietany. Dodaj dwa pęczki drobniutko posiekanej szczypiorku, pęczek drobniutko posiekanej naci pietruszki i pół łyżeczki świeżo utartego chrzanu. Dodaj jeszcze szczyptę cukru-pudru i trzy drobno posiekane białka ugotowane na twardo. Sos przygotuj na krótko przed podaniem.

BABA WIELKANOCNA

Składniki: 1 kg mąki, 200 g cukru, 1/2 l stopionego masła, 150 g miodu, 1/2 l mleka, 8 dkg drożdży, pół kieliszka rumu, 5 dkg migdałów, 15 dkg rodzynek, skórka pomarańczowa, pół laski wanilii lub 1 paczka cukru wanilinowego, szczypta soli. 3/4 szklanki mąki zaparz 1/2 szklanki wrzącego mleka, po ostudzeniu dodaj drożdże i trochę mąki, i zostaw do wyrośnięcia. Żółtka utrzyj z cukrem do białości i wymieszaj z rozczynem. Dodaj resztę mąki, szczyptę soli, masło i wyrób ciasto dolewając mleko. Na końcu dodaj rodzynek, pokrojone migdały, rum, skórkę pomarańczową, wanilię. Włóż ciasto do formy wysmarowanej tłuszczem, napelniając ją do 1/3 wysokości. Gdy ciasto wyrośnie, piecz około godziny w gorącym piekarniku.

MAZUREK

Ciasto na spód: 2 dkg drożdży rozetrzyj na sucho z 1 kg mąki, po czym, siekając i szybko zagniatając, zrób ciasto dodając jeszcze 60 dkg margaryny lub masła, 4 surowe żółtka, 25 dkg cukru-pudru i otartą z cytryny skórkę (po uprzednim wyszorowaniu we wrzątku i oplukaniu zimną wodą). Z ciasta uformuj placki dowolnej wielkości, grube na pół centymetra, piecz je w dobrze gorącym, nagrzanym przedtem piekarniku. (Ciasto, zawinięte w pergamin, można przechowywać w lodówce, w pobliżu zamrażalnika, przez kilka dni). Pomada podstawowa: Butelkę (1/4 l) śmietanki niskoprocenowej wymieszaj z 2 szklankami cukru, dodaj pół laski wanilii i gotuj, mieszając, dość intensywnie przez 11 minut. Po zdjęciu z ognia chwilę jeszcze ucieraj, a gdy masa zacznie gęstnieć — wylej na ciasto.

Pomada czekoladowa: do pomady podstawowej dodaj rozpuszczoną na parze tabliczkę czekolady. Polane tą pomadą ciasto posyp jeszcze posiekanymi migdałami, posiekanymi orzechami lub pokrajaną w paseczki skórkę pomarańczową.

Pomada cytrynowa: do pomady podstawowej, po zdjęciu jej z ognia, dodaj sok z jednej cytryny i skórkę otartą z dwóch cytryn. Przez chwilę ucieraj, po czym wylej na ciasto. Wierzch możesz przybrać cząstkami pomarańczy, paseczkami skórek pomarańczowej lub osączoną konfiturą z wiśni lub czarnej porzeczki.

GWIAZDY CI POWIEDZĄ TYM RAZEM O MIŁOŚCI, ALE NA STRONIE 12.

**ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO**
w Lubinie z siedzibą w Księginicach,
pow. Lubin, woj. Wrocław, tel. 483-94

OGŁASZA ZAPISY CHŁOPCÓW

**DO KLAS PIERWSZYCH
na rok szkolny 1974/75
w zawodach:**

- MURARZ
- BETONLARZ — ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

Nauka trwa 2 lata

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest wiek 15—17 lat oraz złożenie następujących dokumentów:

- 1) podanie i życiorys (napisane własnoręcznie),
- 2) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 3) pisemne zezwolenie od rodziców,
- 4) metryka urodzenia (do wglądu),
- 5) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców,
- 6) świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- 7) trzy fotografie.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

- bezpłatne umundurowanie szkolne w każdym roku nauki,
- bezpłatny posiłek regeneracyjny,
- wynagrodzenie miesięcznie w wysokości:
 - w I roku nauki do 520 zł,
 - w II roku nauki do 600 zł z możliwością uzyskania premii za dobrą pracę i naukę do 25 proc.

Uczniowie zamieszkali mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi pieniężne w wysokości od 300 do 800 złotych kwartalnie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego).

SZKOŁA NIE PROWADZI EGZAMINÓW WSTĘPNYCH, A O PRZYJĘCIU DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZŁOŻONYCH DOKUMENTÓW! (wymienionych wyżej), które należy przestać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY

Proponujemy

SAMOCCHÓD DLA NAJLEPSZEGO — finał tego teleturnieju będziemy mogli obejrzeć w poniedziałkowe popołudnie. Zmagania uczestników o wygranie samochodu będą urozmaicać: Halina Kunicka, Tadeusz Woźniakowski, Andrzej Dąbrowski, Tadeusz Ross, Danuta Rinn i Bogdan Czyżewski.

Dla miłośników westernów telewizja przypomina w niedzielę, należący już do klasyki film, **W SAMO POŁUDNIE** z Gary Cooperem w roli głównej.

Doskonała propozycja

Walter Scheel, 54-letni minister spraw zagranicznych NRD, nagrał jak wiadomo płytę z ludowymi piosenkami. Cieszy się ona dużym powodzeniem. Piosenki w jego wykonaniu nadała również amerykańska rozgłośnia telewizyjna CDS. Również tam śpiewający dyplomata spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Komentarz Scheela: „Jakby to było dobrze gdyby zamiast wymiany not werbalnych można było wymienić nuty muzyczne”.



Kwaśny uśmiech Mony Lisy

Na kwiecień przygotowano w Japonii z wielką pompą wystawę najsłynniejszego obrazu paryskiego Luwru - Mony Lisy Leonarda da Vinci. Japońskie związki zawodowe postanowiły skorzystać z tej okazji i wydały plakat protestujący przeciwko aktualnej sytuacji inflacyjnej w tym kraju. Mona Lisa prezentuje kwaśny uśmiech z powodu stale rosnących kosztów utrzymania.

Rekord

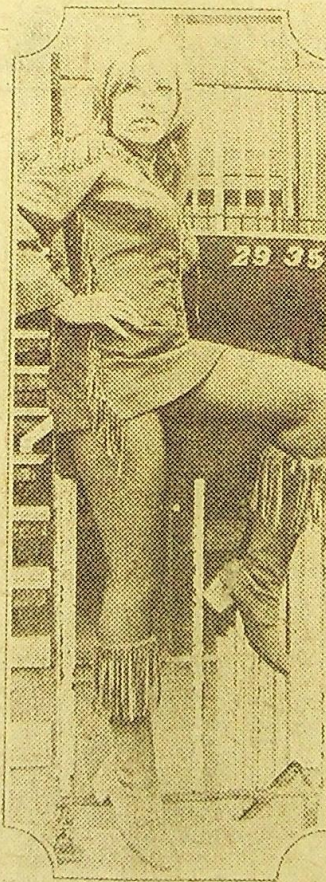
Prawdopodobnie jedyną kolekcją nazw knajp poszczycić się może Gilbert Lawson. Jego hobby datuje się od 1956 roku. W tym czasie osobiście odwiedził on 12413 knajp. Mimo tak ryzykownego zajęcia Lawson nie popadł w alkoholizm. W każdej knajpie wypił bowiem tylko jedno piwko.

Miłośnik bzów

Radziecki botanik, 80-letni L. Kolesnikow, otrzymał od międzynarodowego towarzystwa hodowców bzów z siedzibą w Bostonie (USA) „Złotą gałązkę bzu”. Wyróżnienie to przyznano po raz pierwszy za wybitne osiągnięcia. Kolesnikow wyhodował ponad trzysta nowych gatunków bzu.

Ładne powitanie

Karin Schubert, 28-letnia aktorka filmowa, była partnerką Richarda Burtona w filmie „Sinobrody”. Podczas kręcenia zdjęć w Rzymie wybuchł nawet dość głośny skandal towarzyski, gdy Burton kontynuował ponoc rolę również poza plenerem. Po powrocie Karin do jej rodzinnego Hamburga zmuszona była złożyć oskarżenie w tamtejszej policji. Oczywiście nie przeciwko „Sinobrodemu”. Jak zeznała aktorka trzech nieznani mężczyźni nawiązali z nią kontakt, uspił ją i po kilku godzinach, w środku nocy, wysadzili ponownie w Hamburgu. Aktorka oskarża nieznajomych o uprowadzenie, brak dwóch tysięcy marek, dwustu tysięcy lirów i brylantowej biżuterii wartości 8 tysięcy marek. Słowem, dość kosztowna przygoda w Hamburgu.



Królowa seksu?

Leena Skoog, 22-letnia fotomodelka szwedzka, ma niebawem zyskać miano „światowej królowej seksu”. Atrakcyjna Leena już w 16 roku życia zyskała ten tytuł, lokalnie w Sztokholmie. W ubiegłym roku nakręciła w USA film z Frankiem Sinatrą i odtąd ma zamiar zmienić branżę. Jak twierdzi będzie miała więcej szans, chociaż i tak, za pozowanie do zdjęć, otrzymywała dzienne honorarium w dość zawrotnej wysokości 2 tysięcy dolarów.

Potęga nostalgii

Miał to być wieczór nostalgicznym piosenek. Zamienił się natomiast w skandal. Pod wpływem starych melodii wzruszona publiczność zaczęła łamać krzesła, rozbijać lustra. Trzech słuchaczy musiano odwieźć do szpitala. Interweniowała policja. Wszystko to działo się w jednym z londyńskich domów starców. Jeden z wezwanych policjantów oświadczył. Start. szkowie zachowywali się tak jak niegdyś młodzieżowa publiczność podczas koncertu Beatlesów.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 - „andrzejkowy” 19 - mniejsze od oceanu, 21 - materiał na wróżby 4 - magistrat siedzący rady narodowej, bryły lodu
9 - członek grupy osiedlających się ludzi, 10 - np 1 c, 11 - zaimk wskazujący, 12 - znany telewizyjny sprawozdawca sportowy, 14 - wąski pasek skórzany, 16 - tylna część półtuszy wieprzowej 18 - orzeszek ziemny, arachid, 19 - postać z „W pustyni i w puszczy”, 20 - dietetyczna potrawa na mleku, 22 - prowincja Kanady ze stolicą w Toronto, 23 - liczysz, gdy nie możesz zasnąć, 24 - na psim ogonie.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 13. POZIOMO: opolanie, piwo, Apis atom, piotun, Itaka, imak gardan Idaho sokół, unikat, litr, awans, apetyt, gong, kran, faun, twierdza; PIONOWO: okaziciel Okinawa, nidl, nielad, pianino, wrona, pagon, kołysanka, rok, astat, huragan, Kraj Rad, igelit, Ikona, Yogi.

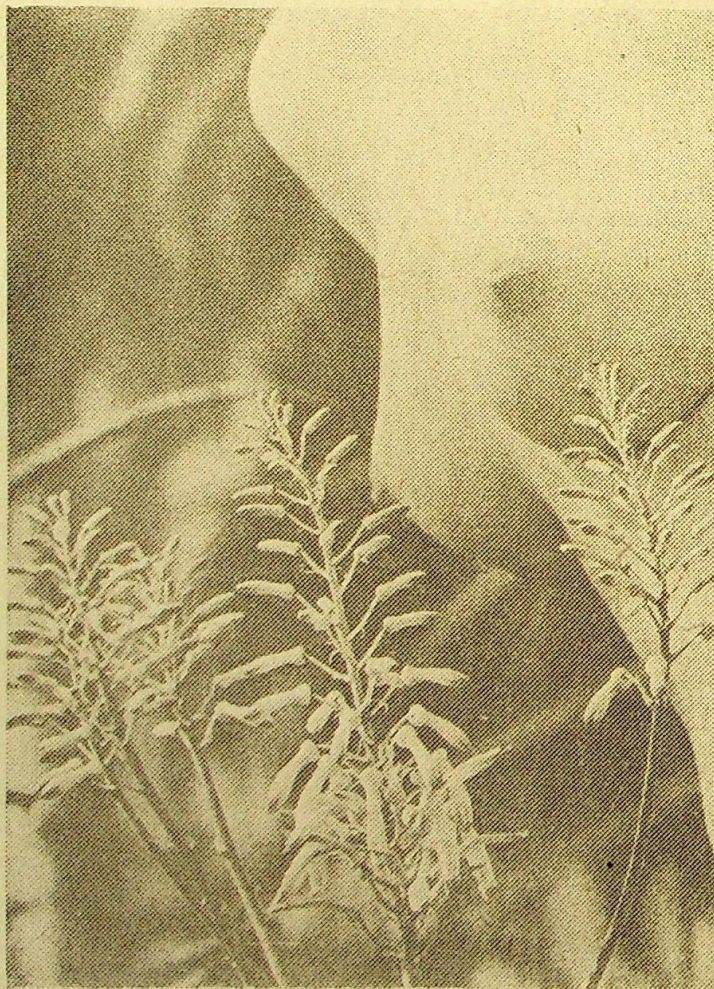
Bony książkowe, po 20 zł każdy, wylosowali: WANDA CWIEK, ul. Masarska 7/6, 59-220 Legnica, KRYSZYNA LOSEK, Nowa Bystrzyca 22, 57-516 Stara Bystrzyca; ZBIGNIEW RABA, ul. Lewartowskiego 8/3, 58-100 Świdnica. Nagrody wysłamy pocztą.

PIONOWO: 2 - żyrafa z krótką szyją, 3 - czterolistna oznaczająca szczęście, 4 - w dawnej Polsce zjazd całej szlachty, „sejm konny”, 5 - bieg sprawy, tryb postępowania, 6 - muzeum etnograficzne, 7 - fotografia artystyczna, 8 - niezawodowy hobbysta radiowy, 13 - komornik, wykonawca zarządzenia władz, 15 - rzeka w NRD, nad którą leży Lipsk, 17 - służą orłom do chwytania zdobyczy,



1	W	2	O	5	3	K	4	R	11	A	5	T	4	6	S	Z
7	F		R			O		O		O		R				8
9	O	S	A	D	N	I	K		10	K	L	A	S			12
	T		P			I		O					N			D
11	O	N							12	C	I	S	Z	13	E	N
	G					Z		Z		G		E				O
14	Z	15	E	M	Y	K			16	S	Z	Y	N	K	A	
	A					N			17	E						M
18	F	I	S	T	A	S	Z	E	K			19	M			A
	I								P		Y		O			T
20	W	L	E	I	R				22	O	N	T	A	R	I	O
	17					R			N		O		Z			R
		23	B	A	R	A	N	Y			24	L	Z	E	P	

Z cyklu: WENUS POLSKA



Jadwiga Rubiś - Ewa II.